



RAVENSBRÜCK
WIERŚZE OBOZOWE

Wciąż stoję w ogniu...

To nie tylko Ravensbrück, to określa postawę, a raczej powinno określić postawę wszystkich ludzi znających obozy, wszystkich, co cierpieli.

A więc... „Wciąż stoję w ogniu...”

Stanisław Wygodzki

RAVENSBRÜCK
WŁÓDZISZCZAN
WCIĄŻ
STOJĘ
W OGNIU

Szanownej Pani dr. Barbarze Piórowskiej
- Jubileusz wyrazami wdzięczności za
wzruszającą "Wspomnienia ze szpitala u-
obrotu Ziemi - ZSSR", wraz ze skromnymi
wspomnieniami Ravensbrück - miejsce obrotu
składa. *Leisha z wdzięcznością*

wiginiorek obrotu 1941-1945-

Nz obrotowy 7926

Wojezechu Baweryjska - Leisha

Zamiast kwiatów - "Polskie kwiaty" - pisane
fasknoty, mitosieig, Goryzmyg

RAVENSBRÜCK

WIERSZE OBOZOWE

„...wciąż stoję w ogniu.”

WARSZAWA 1961
ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ
ZARZĄD GŁÓWNY KLUB RAVENSBRÜCK

Zebrały i do druku przygotowały
Wanda Kiedrzyńska, Irena Pannenkowa, Eliza Sulińska

Okladka i ilustracje
Marii Hiszpańskiej-Neumann

Opracowanie techniczne
Aleksander Olszewski

Stoleczne Zakłady Graficzne Z. W. zam. 694 nakład 3000 egz. papier ilustracyjny
III kl. 90 g A1 C-39

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mleczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało...”

(A. Mickiewicz)

Jak już tytuł wskazuje, ten zbiór to nie jest tylko literatura. Czytelnicy odkryją tu wprawdzie m. in. talenty wybitne, ogółowi dotąd nieznanne, — i one to tworzą zasadniczą ośnoję całego zbioru, który też bez niej zapewne by w ogóle nie powstał. Niemniej jednak nie należy stosować do całości miarę wartości literackiej jedynie, bo też nie zawsze ta miara decydowała tu o doborze wierszy. Całość nie była pomyślana jako tylko zbiór poezji, przeznaczonej dla jej miłośników i znawców: chodziło także o to, by społeczeństwu ukazać jeszcze jeden aspekt, dokument, świadectwo obozowej rzeczywistości. Wszystkie zebrane tu wiersze dawały wyraz nastrojom i przeżyciom obozowym, ale nie wszystkie były dostępne, zrozumiałe dla ogółu, dla mas obozowych: np. nowoczesna poezja Chrostowskiej.

Szerokie masy więźniarskie szukały jednak wyrazu dla swojej powszechnej i powszedniej niedoli i nędzy, dla swoich chwil znużenia, niepokoju, rozpacz, czy bezpodstawnej, jak zdawać się mogło, nadziei. I znajdowały go w tej najbardziej skondensowanej, komunikatywnej formie, jaką jest mowa wiązana — łatwej do zapisania na byle świstku papieru, zapamiętania i przenoszenia. Znajdowały tym łatwiej, że niekiedy — zaznaczyć należy — w tym celu świadomie pisano, by wzmocnić odporność, podtrzymać nadzieję, budzić wiarę w zwycięską przyszłość. Pisane przystępnie, adresowane do ogółu, były wdzięcznie przyjmowane, popularne. Czasem wędrowały z obozu do obozu, przenoszone przez transportowane więźniarki. I krążyły dalej już bezimiennie.

Pod tym więc kątem widzenia, nie tyle literacko-indywidualnego, ile społecznego „zapotrzebowania”, dołączono do zbioru niewiele zresztą tych także wierszy o charakterze niewątpliwie dokumentarnym, — o ile nie spadały poniżej dopuszczalnego jeszcze poziomu. Kryterium doboru nie jest tu oczywiście określone i pewne pomyłki — nie wyłączone, co jednak dla całości nie ma zasadniczego znaczenia. Podobnie też satyra i specyficzny humor — niby podstawione zwierciadła — w pewnym

zakresie działały uzdrawiająco na wewnętrzne stosunki obozowe i także miały powodzenie: np. Golczowej „Typy lagrowe”; „Rozmowy”, albo Rutkowskiej „Mówiliśmy kiedyś...”

Już stąd widać, że hitlerowsko-himlerowska koncepcja obozów koncentracyjnych doprowadziła do rezultatów, przeciwnych zamierzeniom: miała to być szkoła odczłowieczenia więźniów, sprowadzenia ich w drodze tresury do poziomu niejako zwierząt roboczych, skazanych na służbę niewolniczą niemieckim „nadludziom”. Stało się przeciwnie: odczłowieczeniu, — jak to m. in. zaświadczyły sądy norymberskie — ulegli „nadludzie”, natomiast ponure nieludzkie warunki bytowe mas więźniarskich (pomijając łatwe do załamania typy słabe, bezideowe, nieodporne) — wśród znacznej większości więźniów politycznych, ideowych, pogłębiały tylko poczucie humanizmu, świadomość solidarności ludzkiej i odpowiedzialności: trzeba było widzieć, jak te dziewczęta szły na śmierć...

Nieludzkie warunki nie zagłuszały też, lecz tym bardziej rozbudzały tak istotne znamiona człowieczeństwa, jak głód intelektualny i artystyczny. Głód ten zaspokajały organizowane w tym celu pogadanki i dyskusje, cykle wykładów, opowiadania wybitnych powieści, filmów, odbytych podróży itd.

Najbardziej jednak atrakcyjne były śpiew i poezja, — zjawisko typowe dla obozów w ogóle, różnych narodowości, zarówno kobiecych, jak i męskich. Oto przykład:

Micheline Maurel, Francuzka, pracowała w fabryce w Neubrandenburgu, filii obozu Ravensbrück, w warunkach bardzo ciężkich. Po powrocie do Francji ogłosiła książkę o tym obozie pt.: „Un camp très ordinaire”. Otóż w XIII-tym rozdziale tej książki, zatytułowanym „Chansons et poèmes”, autorka, romanistka z zawodu, stwierdza fakt, że pieśni i poezji transport jej najbardziej zawdzięcza swoją odporność moralną (son bon moral) i najlepsze momenty, przeżyte w niewoli. Sama też, choć prozaik z natury swojego talentu, przyznaje: „W obozie pisałam wiersze. Nie mają one żadnej wartości. Ale t a m j ą m i a ł y... W formie rymowanej i rytmicznej dawały wyraz uczuciom wszystkich więźniarek”. To też François Mauriac w przedmowie swojej do tej książki mówi z szacunkiem o tych także wierszach, choć zdaniem samej autorki nie miały wartości, ale „t a m j ą m i a ł y”.

Dla najbardziej utalentowanych obu najmłodszych poetek obozowych, Chrostowskiej i Górskiej (i nierzadko też dla innych) charakterystyczny jest brak w ich utworach elementu nienawiści do Niemców. Występuje tam raczej poczucie obcości, pewnej wzdargi, wzmocnionej poczuciem swojej ludzkiej godności i tkwiącej w niej wyższości, — a jeśli strachu, to jakby przed rozszalałym, niepoczytalnym żywiołem. Chros-

łowska ani razu nie wymienia nawet słowa „Niemiec”. Raz jeden ma na myśli niewątpliwie Niemców, kiedy pisze o ludziach, którzy „okrutni są, biedni (!), mali, nieciekawi...”. Górską w pięknym wierszu o aresztowanym wraz z nią, ukochanym swoim ojcu, o którym nic odtąd nie słyszała, dochodzi do przekonania, że napewno został rozstrzelany:

„I nie wiem, gdzie cię szukać,
w jakiej nieznanej stronie —
nie dano pogrześć ciała
placzącej Antygonie...
...I cóż nas więcej czeka
od takich ludzi...”

„Tacy ludzie” — to najsilniejszy jej wyraz potępienia, to znaczy — ludzie nieludcy.

Poezja obozowa wyrosła w zatrutej obozowej atmosferze zbrodni. Osądzając tę rzeczywistość, którą więźniowie oddychali, poezja niejako ich „oczyszczała”, podnosiła ich samopoczucie i siłę odporną. Działała jak swoista „katharsis” Arystotelesa. Różnica: tam wchodzi w grę teatr, tu — rzeczywistość.

Poezja obozowa wiąże się nierozzerwalnie z więziennym obozowym życiem. Oto charakterystyczny jej przykład:

Zofia Górską-Romanowiczową miała lat 17, kiedy ją aresztowano. W więzieniu — 17-letnia dziewczyna! — zaczęła pisać wiersze, zadziwiająco dojrzałością i plastyką obrazowania. Prześladowa ją obsesja, że nie wydobędzie się z obozu, że zginie, zanim zdola rozwinąć swoje możliwości twórcze w poezji. Znajduje to szczególnie wymowny wyraz w wierszu „Najbardziej jest mi szkoda...” Jednakże przetrwała niewolę. I — pisze teraz tylko prozą. A więc p o e t y c k a jej twórczość rozkwitła w niewoli, — zamilkła po wyzwoleniu.

Nie stanowi to oczywiście żadnej reguły. Skądinąd wszakże potwierdza wskazane wyżej ścisłe powiązanie wierszy obozowych ze środowiskiem obozowym, z koszmarną atmosferą rozpętanego okrucieństwa, ponurej grozy, jaka panowała we wszystkich obozach koncentracyjnych bez wyjątku. To też wiersze te nie mogą nie interesować byłych więźniów obozowych w ogóle: o nich w s z y s t k i c h tu mowa. Ale chyba nie tylko więźniów.

Bo czy aby wszystko, co działo się wówczas, minęło naprawdę bez reszty i bezpowrotnie? Oto pytanie, które nie może nie interesować także szerszych kół społeczeństwa.

Wydanie tych wierszy przeciągnęło się znacznie, ale kto wie, czy nie zostają opublikowane w chwili szczególnie odpowiedniej.

IRENA PANNENKOWA



Jedna z nas

tusz

GRAŻYNA CHROSTOWSKA

Grażyna Chrostowska, urodzona 21.10.1921 w Lublinie. Wychowanka Liceum im. H. Czarneckiej. Członkini organizacji podziemnej KOP i kolporterka jej pisma „Polska Żyje”. Aresztowana 8.5.1941 wraz z ojcem, podczas odwiedzin uwięzionej już siostry w Gestapo „Pod zegarem”. Wywieziona tego roku 12 września do Ravensbrück. Rozstrzelana z siostrą 18 kwietnia 1942. Tego dnia napisała swój ostatni wiersz pt. „Niepokój”. Zaczęła pisać wiersze w latach szkolnych.

Wiersze: „Kamienie”, „Wędrowałabym”, „Obczyzna” „Niepokój” zostały przetłumaczone na język francuski przez Ninę Iwańską i opublikowane w wydawnictwie „Ravensbrück” (Neuchâtel 1946 Éd. de la Baconnière s. 106—109).

TEŚKNIĘ DO GROBU

Tęsknię do grobu, który pozostał za mną,
Do Twojej ciszy w kwiatach —
O, jakże wydaje się dawno,
Kiedy biegłam po Twoich śladach,
Bo wszędzie pragnęłam je widzieć.
Wzdłuż cichych, szumiących alei
Szukałam Twojego życia,
Błądząc wciąż dalej i dalej.
Jak bolesna słodycz upojnych ich woni!
Błogosławię sen Twój cichy i błękitny,
Zamknięty ostatnim gestem czystych, martwych dłoni..

Lublin, VI. 1941

KWIATY

Często, pamiętam, kupowałam kwiaty
Na rogu jakiejś ulicy,
Ale o tej porze moje jesienne, chłodne, blade astry
Już przeminęły i przekwitły.
I nawet róże. Przeszło już wszystko..
I ja nie wrócę ta sama do rzeczy tych samych,
Bo każda chwila, to nowe życie,
A życie płynie ...

ZA KRATĄ W SŁOŃCU...

Za kratą w słońcu są zielone drzewa,
Maleńkie klomby z drobnymi bratkami —
Daleko skrawek błękitnego nieba
I owe słowa wierne: „Módl się za nami”.
Ludzie są zawsze i wszędzie jednacy —
Czegóż po nich czekać, czym się ludzi jeszcze;
Okrutni są, biedni, mali, nieciekawi,
I ja razem z nimi. Nic już nie ma więcej.

ZA OKNEM WIATR

Za oknem wiatr
Burzę radosną kołysze,
A z poza krat
słyszysz nareszcie?
Życie —
Pomyśleć:
Dwadzieścia lat
i nasze nocne sny.
A przecież — nic,
bo jakim — jaki jest świat?

* * *

Chowamy w sercu
bolącą krwawą różę —
Ale jeśli nieprawda?
Jeśli serce puste?

SEN

Śniło mi się, że czytałaś mi swoje wiersze,
Jak wtedy, tylko te w szarej, pośmiertnej książeczce ...
I byłaś już coraz bledsza,
Co chwila mniejsza i drobniejsza,
Aż w oczach moich zginęłaś ...
Ostatnie gasły bledziutkie ręce
I pozostały tylko wiersze,
A w wierszach — serce.

CHWILE

Przychodzą chwile i są puste lub nijakie.
Nigdy nie takie, jak chcemy.
Zwykłym utartym szlakiem
Idą sobie dni niczyje,
Bezbarwne i utracone,
Zagubione w bezsile
I każda chwila ...
Pomyśl — życie przemija, ucieka,
I nic ... a ja wciąż czekam ...

SZKIC PRZYGODNY

Ten człowiek jakby nie miał twarzy,
Zamiast oczu świecące łuski,
Skupione i bez wyrazu,
A wie się o nich, że puste.
Nie widziałam rąk i choć przeszedł blisko
Długi, chwiejny, czarny —
Ale ręce musiały być słabe i śliskie,
Wszystko z nich wypadnie.

ŚMIERĆ

Śmierć ma oczy jasne, zawsze jest daleka,
Kędyś tam przyczajona widzi mnie i czeka.
Nic o niej nie wiem jeszcze —
Powiedz — miała szopenowskie ręce,
Była dla Ciebie gwiazdą przewodnią przez światy nieznane.
I czemu tak wcześnie, zbyt wcześnie przybyła — kochanie?...

DZIŚ NAPOTKAŁAM UŚMIECH

Dziś napotkałam uśmiech —
Czaiła się płaska obluda,
Ukosem biegła wąską szparką smuga.
Nieśmiała, skryta pogarda.
Od oczu tych
Śmiejących, skrytych, złych
Nie jest mi smutno,
Ani od słów nieszczerých
Płaskich, niekiedy okrutnych,
Ani od milczenia.

Łublin, VI. 1941

CHLEB

Liczyli go ludzie chytrze i łakomie,
Układali, przekładali śpiesznie.
Mylą się w ruchu czyjeś różne dłonie,
Nikt tego chleba nie weźmie.
Siedzieli w skupieniu, pochyleni nad stołem
Czekali chciwie, skryci, nie prości.
Chleb ten zaprawiony ostrym, nagim głodem
Nie jest, nie jest chlebem miłości.

Ravensbrück, 1941

APEL

Teraz jestem już blisko.
Niebo przetarte skrzydłem ptaka
Wschodzi z rumieńca do jasności.
Księżyc na wprost słońca.
Wszystko w promiennym obłoku,
A noc przechodzi bokiem.

Niewiadomo skąd, długim szlakiem
Stamtąd przyleciały ptaki,
Wiatrem gnane po błękiecie,
Lecą niskim ukosem nad nami.

Stoimy szeregami
W sercu ciszy.
Cisza pełna jest prostoty.

I wtedy właśnie szum
Przybliża tętno, stukot kół
I drobne dziecinne dzwonki.
Pociągi idą, pociągi...
Walą kołami o szyny,
Świst długi, ten sam, z daleka —
Ja też, ja też, poczekaj!
Ominął wszystko i ginie.
My dalej stoimy
W ciszy milczącej, bez głosu,
Świat zdaje się jasnym
I prostym jak na dłoni —
Obraz — poodczepiane wagony.

Ravensbrück, 1941

GDZIEŚ ZABŁĄKANY...

Gdzieś zabłąkany świszcze po drogach wiatr,
A drogi nasze błotniste i całe drżące w drzewach.
Z ziemi wyrosłe białe rzędy chat
I nisko zawieszony nad ziemią,
Dziś przypomniane, zadeszczone niebo.

A tu, za oknem, słonecznik na deszczu moknie,
W jesiennej moknie szarudze,
Wiatrem szyby tłucze.
Chwieje się, szumi zrozpaczony.
To ktoś wędrowny, zagubiony,
A za nim ludzie bezdomni,
Korowód rozchwianych cieni —
Upiory i przypomnienia.

A niedaleko, w szczerym polu
Słomiany czerep chochoła
Straszy, a może woła
Wszystkim, co dawne, utracone,
Wizje przeszłości zagubione,
Pamiętasz? — Sen o Szpadzie
I prawda — szydzący błazen,
A ja — jak dawniej,
Dziś tylko inaczej płacę.

Ravensbrück, X. 1941

SMUTEK

Twarze odarte ze złudzeń —
Tłum smutnych, obcych ludzi zagubionych w podróży,
Śmieszne jednakie kadłuby,
A może serce... Chwila złudy,
W zasiekach martwe druty ranią wschodzące słońce
To samo...
W dalekim horyzoncie...
A myśl — wciąż bliżej końca...

Ravensbrück, 1942

NIEWIDOMY

Wielkie, wypukłe jasne źrenice
Straciły wszystko.
Nieme i puste.
Wysięk czoła i rozpacz: „Nie widzę”.
A cały wyraz na ustach.
Znużonym grymasem cierpienia
Kładą się nieme wargi,
Odruch drobnego skupienia
W postaci smutku — pogarda.
A ręce ukryte, chwiejne, niemrawe —
Końcami palców dotknęły serca —
Widzisz nareszcie!

PAMIĘCI PSOTNIKA

Skrzypnęły drzwi,
Wiatrem zapachniało w sieni.
Powiało, dmuchnęło śniegiem
I znowu cicho —
To stary pies
Na rozstawionych łapach stanął,
Pochylił łeb,
Otrząsa mokrą sierść.
Nie było go od rana,
Polami obleciał wieś —
Już jest.
Węszy cię, szuka radośnie,
Pchnął łapą drzwi od pokoi,
Szczeka, wariuje szalony,
Łapy ci wsparł o pierś,
Mokrym nosem całuje,
Sapie, a oczy się śmieją,
Przyniosłem wiosnę — czujesz? ...

Ravensbrück, 15.III.1942

MAŁY POKOIK

dla Kasi

Małeńki Twój pokoik
Cały pobielany, w wąskim okienku kwiaty.
Obrazki święte sprzed laty,
Wszystkie w rameczkach drewnianych
I wszystkie na jednej ścianie.
Na prostym krzyżyku różaniec,
A w kącie na stole zioła
I w buteleczce woda święcona.
Wszystko to „Boska Opieka”.
Mała jest Twoja izdebka,
W której wciąż czeka
Wierne serce człowieka.

Ravensbrück, 16.III.1942

OBCZYŻNA

Milczące rzędy szarych, niskich bloków
I niebo równie szare, szarzyzną bez nadziei.
Gromada różnych ludzi, zapodzianych w mroku.
Surowy obraz. Obcy. Za dużo milczenia.
W martwej pustce, po ciszy wlecze się tęsknota,
W nocnych, ślepych zaułkach wałęsa się blada
I wzruszeniem się dławi mocna, głucha rozpacz —
Słuchaj, to poza wszystkim wolne szumią lasy.
Czy jesteśmy, czy trwamy? Wciąż jeszcze ci sami —
Istnienia swego nie czuję, nie widzę, nie śledzę.
Na obcej, twardej ziemi zostawiamy ślady
Płytsze od bezpamięci,
Byliśmy tu i nic więcej.

Ravensbrück 1942

PODRÓŻ

Ucieknę chyłkiem późną nocą,
W daleki pomknę świat.
Gwiazdy się będą sypać w oczy,
Tysiące ślepych gwiazd.

O szczyty otrę się zuchwale
Drzemiących we mgle gór
I słuchać będę w tajnej dali,
Jak szumi, szumi bór.

W sennych jeziorach mrą widziadła.
Popatrzę w głębie wód,
Przeniknę ciemność, dojrzę na dnie
Na piaskach, niemy grób.

Ravensbrück, 1942

NIEBO TWOJE

Niebo Twoje to samo — jasne niebo z gwiazdami,
Płynie nad obcą ziemią zimne, cudze, dalekie,
Oto światło najczystsze i tęsknota mgławic
I to pali płomieniem! Krwawe łyzy pod powieką ...
Jeszcze wtedy balkon był małym zaczarowanym okrętem,
A my — bardzo małeńkie
I od cudownej lornetki
Bolały mnie ręce,
A noce jaśniały czyste i zakłęte.

Ravensbrück, 1942

WRACAM CO DZIEŃ

Pod koniec dnia zostaje z nas znużenie,
Gęstnieje mrok i mgła —
Zewsząd cienie
Myśli — rozproszone pragnienia.
Powracam do starych ulic,
Błądę dawnymi drogami.
Po deszczu daleki Lublin
Snuje się mgłą nad łąkami.
Wilgotny, w półcieniach świat nierozbudzony —
I dziwna poezja.
Na rogach ulic drzemiące latarnie,
A niedaleko w bramie
Oczy dziecka
Nad czymś przedziwnie zadumane.
Wieżyce zburzonych kościołów
I puste, nagie szkielety
Domów, skąd wszyscy odeszli.
Mój Boże! — A ja wracam co dzień —
Nad poranionym miastem księżycowe noce.
Prócz wspomnień nic nie ma więcej,
A wracam przecież — po serce ...

NOCE

Noce
Mają szeroko w mrok otwarte oczy.
Słyszę, jak przepływa przeze mnie gwarne wieczne
[życie
I dziś już wiem —
Życie nasze może jest tylko snem —
I wcale się nie smucę,
Jeśli się kiedy w mroku obudzę —
Czystym, dalekim snem.

KAMIENIE

Lubiłam oglądać kamienie,
Nagie są, proste jak prawda.
Milczące szorstkie istnienia.
Bez łez, miłości — bez skargi ...
Rzucone po wielkiej, po szerokiej ziemi ...
Wyzbyte pragnień, wolne od nadziei
Stoją niczyje, a smutne ...
Od twardej swojej wieczności
Wolne od złudy —
Same pośród nicości.
I było mi czegoś nierozumnie żal,
Że mogłam płakać wśród tych niemych skał,
Że wichry jeno je sieką,
Burze mijają,
A one trwają —
I, że nikogo nie ma nad nimi,
Ale one żyły
I były sercem człowieka.

Ravensbrück, 1941

WIZJA

Czas stanął,
Cisza jest głęboka,
Osowiała martwota
Wykarczowanego lasu.
Każda z naszych postaci
To ty — to ja —
Nieme, zaklęte drzewa.
Kiedyś dotknęły wierzchołkami nieba,
A dziś w ciszy
Skarłowaciałe bryły —
Myślimy, że to są olbrzymy.

* * *

To tylko zbyt wcześnie dotknęło mnie cierpienie,
Że cała się spaliłam na martwy, jasny popiół,
I pozostało tylko wytrwałe milczenie,
Wszak wciąż stoję w ogniu.

Ravensbrück, 13.IV.1942

WĘDROWAŁABYM...

Wędrowałabym teraz bez końca
Po miasteczkach, po nieznanach drogach,
Włóczyłabym się samotnie,
Zaczawszy od Hrubieszowa,
Od sklepików, pełnych tajemnicy,
Aż do kolorowych, cudownych jarmarków.
Oglądam w miniaturkach życie,
Najdziwniejsze zbiory w starej antykwarni.
Smutne zajazdy, pełne obcych ludzi,
Przedziwne twarze sprzed półtora wieku,
Kiedy tylko zechcę, mogę to porzucić,
Nie oglądać się na nic, niczego nie czekać,
I gdzieś, w karczmie pustej, zimowym wieczorem
Ciebie spotkać przy lampce czerwonego wina.
I będzie nam radośnie za drewnianym stołem
Pogwarzyć z Tobą późną zimową godziną.
Wyjdziemy potem razem w śniegową zawieję
Jak kiedyś i jak zawsze, pójdziemy pod wiatr
I rozejdziemy się — radośnie, po prostu z uśmiechem —
Do nowego spotkania — znów za kilka lat.

Ravensbrück, 1941

ŚNIEG

A tam jest dużo, dużo śniegu,
Na placach sprzedają choinki
I ktoś nierozumnie czeka,
Że właśnie dzisiaj powrócą dziewczynki
I będą już wszyscy, wszyscy swoi,
Tata i ja i Kasia.
A śnieg za oknem cichutko pada.
Z drogi zniknęły już ostatnie ślady drobnych stóp.
W białej zamieci czasu zostało wszystko,
Ale wieczorny nasz pod drzewkiem Bóg,
Wierzymy, że Bóg jest blisko.

WŁADCE

Idziesz po lesie. Bosą nagą stopą
Po mchach pachnących depcesz, po promieniu słońca.
Las szumi i szumi. Las woła tęsknotą,
Tajemnic pełen. Szmeru. Dziwny bór miłości.
Czujesz, jak pachnie owa leśna ziemia
Cała pochowana w szumiącej zieleni,
Rozrasta się w niej życie, przelewa, tężeje,
Mocne od głębokich, żyłastych korzeni.
Czy wypatrujesz leśnymi oczyma
Tajemną, cichą głębię mrocznych ustroni?
Ty wiesz — tam słońca nie ma.
Gwar inny. Kolor najgłębszy: ciemno-zielony ...

Ravensbrück, 8.III.1942

ZAMYŚLENIE

Szukałam czegoś
Zaginionego.
W pobliżu stały centymetrowe trumienki,
Zubożałe od rzeczy wielkich,
Już same przez się maleńkie.
Żadna nie moja,
Przeciwnie — cudze
I na życie własne —
Wszystkie za ciasne.
A samo życie —
Pomyślcie, pomyślcie —
Jakie jest beze mnie
W samą miarę maleńkie
I całe się zmieści
W trumience bez treści.

* * *

Niech Ci ziemia lekką będzie,
Bo twarda jest jak kamień, bo gorzka jest jak sól.
Niechaj snem wiecznym śpią Twoje złożone ręce,
Bo wieczność już nie boli, bo wiecznym nie jest ból.

NIEPOKÓJ

Dzień ten taki właśnie, jak Niepokój Szopena,
Ptaki nisko kołują nad ziemią. Niespokojne,
Spłoszone z gniazd swych. Nad słuchają ...
W przyrodzie cisza. Ciepło, jak przed burzą.
Z zachodu płyną niskie, ciemne chmury.
Przyczajony lęk w sercu. Tęsknota, tęsknota ...
Chcę chodzić po rozmokłych, po dalekich drogach,
Słuchać szumu wicherów, łowić oddech wiosny,
Czuć najgłębiej, odnaleźć ciszę miłości,
Idę, nie znajduję, wciąż zmieniam i wracam.
Gdzieś daleko zostały chałupy wieśniacze,
Chmury poszły na wschód,
I na wschodniej stronie,
Stoją drzewa samotne, ciemne, pochylone,
W wietrze stoją i ciszy,
Chwiane niepokojem.

Ravensbrück, 18.IV.1942

ZOFIA GÓRSKA-ROMANOWICZOWA



Przy pracy

tusz

Zofia Górską - Romanowiczową, aresztowaną w Radomiu w 1941 jako 17-letnią dziewczyną. Osadzona w więzieniu kieleckim, następnie pińczowskim. Na wiosnę 1942 wywieziona do Ravensbrück, skąd w 1944 wysłana z transportem do komanda fabrycznego w Neu-Rohlau, koło Karlsbadu. Pracowała tam w fabryce porcelany do chwili uwolnienia. Po wojnie ukończyła romanistykę w Sorbonie i pozostała w Paryżu. Wiersze zaczęła pisać w więzieniu. Wiele jej wierszy drukowano w czasopiśmie emigracyjnych i jednodniówkach krajowych. W 1958 roku ukazała się jej powieść pt. „Baśka i Barbara”, poruszająca problem wynaradawiania się dzieci polskich na emigracji. (Nakł. PIW).

K R A Ґ

Krąg wokół się zacieśnił
Lwich kłów, niedźwiedzich pazurów —
Oto bładzimy boleśni
Pod czujną strażą murów.

Straszna się pętla zaciska,
Ciemna nas powódź zagarnia —
Nie ma żadnego nazwiska
Nasza męczarnia...

Ptaków w sidła schwywanie,
Sarn zapadanie we wnyki —
Oto nasz straszny taniec,
Oto nasz przestach dziki.

Dziś, kiedy śnieg topliwy
Radośnie gra na rynnie,
Żyjemy — jeszcze żywi —
Zwierzęco i roślinnie.

Zwierzęco: gdyż dzień bliski
Przepelnion jest cierpieniem.
Słysz — ptaków ostre piski,
Chrapliwy ryk jeleni.

Roślinnie: gdy o brzasku
Świt w szybach się ukaże,
Grzejemy w jego blasku
Nasze piwniczne twarze. —

Pińczów, więzienie 1941

* * *
Boże, który ptaki prowadzisz,
Gdy wracają z dalekich wyrajów,
Pozwól i mnie powrócić do domu,
Tak jak one do gniazd swych wracają.

Oto budzą się kwiaty i trawy —
Łąka pławi się w świeżej zieleni,
Oto niebo rozkwita nad głową
I chmurami się burzy i pieni.

A ja stoję nieczuła jak drzewo,
Które mrozy śmiertelnie rozdarły —
Czy świat dla mnie na zawsze stracony?
Czy świat dla mnie na zawsze umarły?

Boże wielki, usłysz prośbę moją!
Boże wielki, przewodniku ptaków!
We dnie czuwam i w nocy nie sypiam
— W trwodze wielkiej oczekuję znaku.

Otwórz wreszcie drzwi klatki naościęż,
Na to życie, co w krąg się rozścięła,
I wskaż drogę najkrótszą do domu:
Poprzez łąki, przez pola — na przełaj...

Pińczów, więzienie, maj 1941

CZAS

Czas jest jak ranne zwierzę... Rankiem z trudem zwleka
Z barłogu cielsko swoje, bezsilne i chore,
I pełźnie... Droga przed nim długa i daleka,
Cały dzień, gdzieś kończący się kiedyś wieczorem.

Zwierzę pełźnie powoli... Łapy jego mdleją
Bezsilnie drapiąc piasek drogi... Oczy jego
Przekrwione i bezsilne patrzą z beznadzieją
W bezmiar drogi przed sobą... Minuty jej strzegą.

Jak wielkie groźne głązy ... Godziny, jak góry,
Pod które piąć się trzeba ... Szlak zły i zawiły —
Upał... W bolesnych fałdach popękanej skóry
Tysiące much żeruje ... Strząsnąć je — brak siły.

Gdzieś, daleko, majaczy wieczór, jak oaza —
Tam dojść — tam się ułożyć — tam snem się zamroczyć...
Wieczór... sen... Jakie niebo tkwi w owych wyrazach...
Zwierzę pełźnie powoli... Z łap jego krew broczy...

Pińczów, więzienie 1941

NOCA, GDY DESZCZ...

Nocą, gdy deszcz po dachu uderza jak doboz
Smutny werbel, co z wiatrem ucicha lub rośnie —
Czuję serce, gniotące obco i nieznośnie
I czuję bezmiar murów wiszący nad sobą.

I nie śmiem wtedy tęsknić do ciepłych wewnątrz domów,
Gdzie światło lamp na twarzach maluje się złotem,
Lecz żebrakom zazdroścę, leżącym pod płótem,
Nikomiu niepotrzebnym i bliskim nikomu.

Dla nich są wszystkie drogi i ścieżki i drzewa
Dla nich szumią — i niebo nad nimi jest wolne,
I łąki i ogrody i kwiaty przypolne
I wiatr, co im łachmany suszy i przewiewa.

A ja tu w celi lochom podobnej i grobom
Leżę, z myśli odarta i wszelkiej nadziei,
I słucham głosów nocnej, płaczącej zawiei,
Której deszcz werblem głuchym wtóruje jak doboz...

Pinczów, więzienie, sierpień 1941

ZA BRAMĄ BEZLITOSNA...

Za bramą bezlitosną, za murem kamiennym
Pewno życie jak dawniej swoim płynie nurtem —
Jest jesień... Suną chmury z ołowiu i henny
Jak łodzie, obciążone skarbami po burty...

Nie wiem, kiedy nadejdiesz i kiedy się staniesz
Chwilo groźna jak anioł, co bramy roztrzaskasz?
I jakie będzie moje ze światem witanie.
Jakie niebo nachyli się ku mnie, jak łaska?

Nie wiem... czekam tak długo... Dzień mija — noc za nim.
Słowami się nie modłę — westchnienia się we mnie
Wznoszą i opadają, jakbym westchnieniam
Boga chciała dosięgnąć — nie wiem — czy daremnie?

Jest jesień. Myślę o niej, jak głodny o chlebie —
Czasem aż o niej wątpię... Jestże za tą bramą
Jakiś świat w jakimś cichym zatopiony niebie?
Czasem wątpię... Dzień mija... Jutro — znów to samo...

Pinczów, więzienie 1941

TRZY WIERSZE DLA TOMUSIA

I

Zamknij, synku, oczęta. Dziś zimno jest w celi.
Więc nie płacz, że masz rączki schowane pod becik —
Już wszyscy aniołkowie na chmurkach posnęli
I dawno w ciepłych domach śpią już grzeczne dzieci ...

Wyśpiewałam Ci wszystkie znajome piosenki,
Najdawniej pamiętane kołysanki moje
I skończyłam już bajkę, w której, mój maleńki,
Znowu jesteście razem — tatuś i my dwoje ...

A Ty wciąż nie chcesz zasnąć i twoje oczęta
W ciepłej, różowej buźce szafirowo płoną.
Czyżbyś, synku coś wiedział i o czymś pamiętał.
Nie lękaj się ... Nie wydrze cię nikt mym ramionom ...

II

Twoje różowe rączki, niby dwa powoje
Oplotły serce moje, syneczku daleki —
Co noc biorę w ramiona ciepłe ciało twoje
I wargami ci do snu zatulam powieki.

Taki jesteś maleńki — a tak bardzo bolisz!
Taki jesteś kochany — a od męki bledną,
Gdy myślę, jak w uśmiechu rozchyłasz powoli
Twe najmilsze usteczka, szczere i bezwiedne.

Mówią mi, że już słowo „mama” powiedziałeś
I od tej pory słyszę, dniem i nocą słyszę
Sercem moim matczynym, sercem mym struchlałym
Te dwie głoski, co próżno wołają skroś ciszę.

Synku mój — takie puste są moje ramiona
I takie głodne ciebie ... i tak brak mi siły —
Może płaczesz w tej chwili? Wstaję przerażona
I słyszę, jak mnie wołasz z oddali, mój miły ...

A za mną najokrutniej bramy się zawarły
I próżno sercem moim jak młotem w nie biję —
Wracają do swych dzieci nawet te co zmarły
A ja wrócić nie mogę, choć żyję... choć żyję!

III

Próżno staram się zgadnąć, syneczku sierocy,
Skąd się bierze w twojej buzi ten blask i ten uśmiech,
A jeśli to przy tobie O n a jest tej nocy!
I czeka nachylona, aż ścichniesz i uśniesz?

Śledzę twoje spojrzenia, staram się tłumaczyć
Twe najmilsze gwarzenie — słówka niemowłęce —
Maleńki — a jeżeli to wszystko ma znaczyć,
Że gładzą cię po buzi Jej troskliwe ręce?

Gdybyś mógł mi powiedzieć! O jakże nieśmiało,
Z jaką czcią, z jaką trwogą biorę cię w ramiona —
I nie wiem — pod palcami twoje czuję ciało,
Czy J a — jak się mym ręką wyrzywa, spłoszona?...

Pińczów, więzienie 1941—1942

JEST WE MNIE...

Jest we mnie dzikość zwierząt, uwięzionych w sidłach,
Ich szaleństwo, spazm trwogi, popłoch, szamotanie —
Wiem jak to jest z ptakami, gdy ślepe ich skrzydła
Tłuką się beznadziejnie po bezdusznej ścianie.

I wiem co mają w oczach sarny, gdy wśród sosen
Śmierć zastąpi im drogę straszliwym upiorem.
I czasem krzyczeć pragnę przeraźliwym głosem
Zajęcy, mordowanych przez zziąjaną sforę.

Człowiecze serce moje niewiele wie więcej,
Oprócz tego, że cierpi, tego, że się boi —
Jakże mało się różni od sarn i zajęcy
Moich braci strwożonych i sióstr biednych moich ...

Pińczów, więzienie, 1941

NAJBARDZIEJ...

Najbardziej jest mi szkoda nie lat mych młodzieńczych,
Nie matki, ani ciebie — nie świata — nie wiosen —
Lecz pieśni, która we mnie niecierpliwie dźwięczy
I czeka, aż ją w górę, jak żagiew podniosę.

I najciężej mi będzie umrzeć z myślą ową,
Że ból, co ciałem moim śmiertelnie zatarga,
Zabije razem ze mną utajone słowo,
Zanim mi, niby płomień, zakwitnie na wargach. —

Pińczów, luty 1942

* * *

Tak mi bardzo żal ciebie, że już cię zerwano
Malutki pączku róży, ściśnięty jak piastka,
Zanim słońce wiosenne w twych drobnych gałązkach
Zbudziło falę życia — soczystą, wezbraną.

I że już nie zakwitniesz i nie wiesz co znaczy
Kwitnienia czas w pogodę i szczęścia dojrzałość —
Uspiona twa duszyczka, uspione twe ciało
Nie wiedziało, że w życiu może być inaczej.

Że taki bezmiar nieba mieć można nad sobą
I że tyle dzień jeden szczęścia umie zużyć —
Nadchodzi czas kwitnienia — mały pączku róży,
Ale cóż będzie z nami? I ze mną — i z tobą?

Pińczów, więzienie 1942

TEŚKNIĘ DO CIEBIE — LESIE...

Tęsknię do ciebie lesie, który stoisz zdala
I w wieczornym powietrzu wieczornie oddychasz —
Pragnę tak się dopalać, jak ty się dopalasz,
I tak w słońcu nacichać, jak i ty nacichasz.

Pragnę w mokrych paprociach zanurzyć się z głową,
Zlać się barwą z drzew liśćmi, jak ćma lub biedronka
I zasnąć, zasnąć w cieniu cicho, kolorowo,
Czując spokój krążący w żyłach, jak w korzonkach.

Lecz jesteś tak daleko, a ja na pustyni,
Zgubiwszy wszelkie szlaki, błąkam się w tej bieli —
Boże! Cóż mi zrobił? Cóż mi uczynił!
Jeżeli możesz — odwróć ode mnie ten kielich ...

DLA KRYSI

Będę w sukni jak niebo niebieskiej,
A ty w sukni jak niebo różowej —
Niskie słońce nam twarze rozświetli
I jak ręka nam spocznie na głowie.
Wśród ogrodu, gdzie płoną mieczyki
I gdzie szumią jesiony surowe
Przystaniemy — ja w sukni niebieskiej,
A ty w sukni jak niebo różowej.

Przez łyzy widzę to: cisza nadpłynie
Świerki oddech wstrzymają przy bramie,
W domu miłym zapalą się szyby,
Gdy się zachód w nich tęczą załame,
Siedmiobarwnie, soczyście i cicho,
Wieczór legnie na trawie, jak owoc —
Wietrzyk suknie nam muśnie wargami —
Mnie niebieską — a tobie różową ...

Przez łyzy widzę to — zamknij powieki,
Niech się także przed tobą wyłoni
Dom spokojny, błyszczący szybami,
W drzew zieleń ukryty jak w dłoni —
Może także zobaczysz ten wieczór,
Słońca senną, chylącą się głowę,
A na ścieżce nas w sukniach z muślinu:
Mnie w niebieskiej — a ciebie w różowej. —

Pińczów, więzienie 1942

PRZYGOTUJ DLA MNIE SUKNIĘ...

Przygotuj dla mnie suknię — powrócę niebawem —
Odeszłam, ale wrócę ... dziś — lub jutro może,
Niech wszystko z siebie zdejmę i to tylko włożę,
Co mi w progu twe ręce podadzą łaskawe —

Niech wszystko z siebie strząsnę — odrzucę najdalej,
To ponad siły ciężkie — to brudne — to gorzkie —
A ty podasz mi suknię ... Pachnieć będzie groszkiem
Jak woda ciało moje obmyją jej fale.

Suknia będzie niebieska, jak kwiaty nad strugą,
Otoczy mnie jak obłok, lekko i powiewnie —
Przygotuj ją, kochanie ... Ja czuję tak pewnie,
Że — powrócę do ciebie ... Że to już niedługo ...

Ravensbrück, 1942

KWARANTANNA

Tutaj niebo jest obce — jakże mam się modlić?
Jak mam wołać do Boga, jakże Go poruszyć?
Ręce moje przebodli i nogi przebodli.
Odebrali mi ciało — wyzuli mnie z duszy.

Tutaj niebo jest obce i zimne ogromnie,
Żaden obłok mym skroniom swych rąk nie przychyła.
Jakże trudno pożegnać, jak trudno zapomnieć
Tamtych chmur purpurowych, niebieskich i lila.

Jakże trudno zapomnieć, jak trudno się zgodzić
Z przestrzenią, co narasta, co z dniem każdym wzbiera,
Z niebem, co zimne wschodzi i zimne zachodzi,
I pod którym tak strasznie byłoby umierać ...

Ravensbrück, kwiecień 1942

ŻAL MI MOJEGO CIAŁA ...

Żal mi mojego ciała, które w nędzy swojej,
Więdnie i schnie, jak badył rosnący przy płocie,
Tak mi go bardzo szkoda i tak się go boję,
Że mi może zniecka przeszkodzić w powrocie.
Że może nie udźwignie, że może nie umie,
Że może nie podoła, może nie dobiegnie,

A wówczas bez litości zdeptają je w tłumie,
Jak żołnierza na polu, kiedy ranny legnie.

Wiem, że nikt mnie nie wesprze, bo i cóż tu znaczy
Czyjeś obce, nieznane, sąsiednie istnienie?
Czyjeś oczy, co kogoś chcą znowu zobaczyć?
Czyjeś ręce, co kogoś chcą opleść ramieniem?

I czyjeś słowa, komuś potrzebne nad miarę?
I czyjeś serce, komuś najbliższe na świecie?
Lękam się mego ciała, że się pod ciężarem
Zalamię i mnie sobą do ziemi przygniecie ...

Ravensbrück, 1942

TA CHWILA JUŻ NADCHODZI ...

Ta chwila już nadchodzi, ale w lampie mojej
Oliwy brak. Mdły płomyk drży we mnie i mdleje.
Drzwi już się otwierają, za którymi stoje,
Lecz ja ich nie przekroczę, mnie ciemność zaleje ...

Czekałam całe wieki, teraz dzień nadchodzi —
Już tylko jedna chwila, a światłość się stanie,
Lecz ja jej nie zobaczę, zatoną w powodzi,
Jak gwiazda, gdy ją spali długie wędrowanie.

Ciemność nielitościwa napiera zuchwale
Na płomyk mój gasnący, płomyk chybotliwy ...
Ta chwila już nadchodzi w jasności i chwale —
Lecz ja jej nie doczekam ... Braknie mi oliwy ...

Ravensbrück, 1942

NOCĄ UCIEKNĘ ...

Nocą ucieknę potajemnie
Jak cień, jak mara bezcielesna,
Gwiazdy nade mną, gwiazdy we mnie
Oświetlą drogę, znaną we snach.

Gwiazdy nade mną, wicher w dole
Gałęzie drzew do ziemi przygnie —
Jak cień, jak mara przemknę polem,
Nikt mnie nie dojrzy, nie doścignie!

Ach pole, pole — wolna przestrzeń,
Obszar otwarty po widnokrąg,
A potem las rozwiany w wietrze,
Liście zielone, liście mokre,

I woda — jezior tafla ciemna,
W gąszczu szuwarów żab rozhovor,
Pode mną głębia wód tajemna
I głębia gwiazd nad moją głową.

Przebrnę, przebiegnę las i wodę
Sercem mym, drżącym od radości —
W burzliwą, wietrzną niepogodę,
Zmylę ślad każdy — każdy pościg.

I już — szeroki świat przede mną!
I już — otwarta moja droga —
Nocą ucieknę potajemnie —
Och nocy — wszystkie światła pogaś!

Ravensbrück, 1942

DŁUGO BĘDZIEMY WĘDROWALI

Długo będziemy wędrowali
Niepowstrzymani, nieznużeni,
Wielekroć słońce się wypali
I księżyc się wielekroć zmieni.

Droga cienista topolami,
Gdzie w rowach kwitną żółte mlecze,
Długo się będzie wić przed nami
Zanim przyjdziemy na odwieczerz.

Nim powitają nas z oddali
Okna błyszczące pośród cieni, —
Niejedno słońce się wypali,
Niejeden księżyc się odmieni...

Ravensbrück, 1942

TACZKI

Jest chwila, gdy słońce zmęczone przystanie na chwilę z
[z taczkami
Pełnymi żółtego piasku ... I niebo odpocznie na moment.
Odetchną na chwilę drzewa ... Poruszą gałęziami.
Rzeźwiący powiew nachyli zbóż płowiejącą słomę.

I cisza ogromna nastanie na niebie i ziemi gorącej —
W jeziorze się poruszą fale, jak ryby wesołe —
Aż wreszcie znów z westchnieniem po taczki schyli się słońce
I pchać je pocznie pod górę oslepiającym kołem ...

Ravensbrück, 1943



Przy pracy

Rysunek wykonany w obozie

KASZTANY KWITNĄ...

Kasztany kwitną... Nadaremnie
W zielonej mgie i w złotym pyle
Przymrużam oczy me na chwilę
I wiem — coś z Ciebie żyje we mnie —

Coś, jakby Twoje głodne oczy
Łzami mi zaszyły od tęsknoty
I Twoich palców chciwy dotyk,
Jak gdyby pragnął je otoczyć.

Jakby je przygiąć chciał ku ustom
Te białe stożki na gałęzi,
Lecz oto gorycz twej uwięzi
I twojej drogi ciemność, pustość.

I twoje tak dalekie ręce,
I twoja miłość tak spętana —
Śnię dzisiaj z tobą o kasztanach,
Lecz to sen tylko i nic więcej...

Ravensbrück, 1942

* * *

Moi drodzy umarli — moi drodzy żywi,
W tęsknotach i snach wspólnym nawiedzają tłumem
Serce, które chce próżno rozdzielić rozumem
Tych, co jeszcze istnieją, od tych co szczęśliwi!
Jedni gdzieś w oddaleniu walczą o istnienie
I może tęsknią do mnie — myślą o mnie teraz,
Drudzy — jakby to mało było raz umierać —
Podwójnym są odemnie odgradzeni cieniem.
Żywi moi i zmarli — straceni tak samo,
Tak samo niedostępni, mgliści, bezcieleśni —
Któż wie, do których wrócę? Których ujrzę wcześniej?
Któż wie, które mnie niebo otoczy za bramą?

Ravensbrück, 1943

CZTEREM SIOSTROM

*Cabanównom i Poborcównom
ze Spawy rozstrzelanym w październiku 1942 r.*

Wieczór już się różowi, nasz wieczór dziewiczy.
Siostry, ręce podajcie i spójrzcie jak cudnie,
Ale płakać nie wolno, bo Pan Bóg łązy liczy
I żałować nie wolno, bo z żalem jest trudniej.

W taki dzień trzeba było ubrać nam się godnie
W suknie długie do ziemi — biały strój godowy,
I warkocze rozpuścić na plecach swobodnie,
I do ręki wziąć bukiet kwiatów liliowych.

A my tak bardzo szare... Siostry, dajcie dłonie!
Nas stroić będzie słońce, gdy nisko się zsunie,
I głowy nasze w złotej zabłysną koronie,
I suknie nasze w złotej przemienią się łunie.

A wiatr, co oddech wstrzyma wśród trawy i liści,
(Jakie liście już złote... Wnet umrą i one.)
Powstanie i zawieje w poszumie i świcie,
I do piersi nam przypnie po róży czerwonej.

Ravensbrück, 1942

POCIĄGI

Pociągi jadą na wschód — pociągi jadą na zachód —
Codzienna miara godzin,
Na rozpalonym piachu
Słońce krwawo zachodzi.

Słońce w kolczastych zasiekach
Krwawiącą gaśnie smugą —
Jakże nam strasznie czekać!
Jakże nam czekać długo!

Oto Niemcy: meklemburskie wrzosa,
Błękit nieba wysoki,
A w bok od czarnej szosy —
Baraki, baraki, bloki.

Czarny żużel i szalwie za bramą,
Bezustanne migotanie łopat.
Wczoraj, dzisiaj, jutro — znów to samo,
Kwitły lipy — teraz klon już opadł.

Pociągi jadą na wschód i z powrotem,
Wieczorem wracamy do bloków.
Oto Niemcy ... A czy wiesz już o tym,
Że to chyba jeszcze nie w tym roku.

Ravensbrück, 1943

DO OJCA

Wracam do Ciebie myślą, Ojczy,
Do owych dalekich chwil,
Do owych szczęśliwych lat,
Kiedyśmy razem szli
Przez tajemniczy świat.

Drzewa mówiły do nas,
W dziuplach mieszkały duszki,
Dreptały obok Ciebie
Maleńkie nóżki.

Czego było się bać.
Czego było się lękać
Jakże było bezpiecznie
Na Twoich rękach.

Dziś Ty, jeżeli żyjesz
I ja — w szarym ubiorze,
Czasem się może mijamy,
Nie wiedząc o tym może.

Wszyscy są tacy szarzy,
Wszyscy są tacy sami,
Lecz jeden spojrzał na mnie
Twyimi oczami.

Jeden wyciągnął rękę
Twoim znajomym gestem,
Może to Ty — jeśli żyjesz,
Jeżeli jesteś...

Ale mówi mi serca ucisk:
„Nie wierzę, że Ty żyjesz,
„Nie wierzę, że Ty wrócisz”.

Gdzieś się to kiedyś stało
W chwilę dla mnie nieznaną,
Śniesz mi się teraz nocą
Z krwawiącą raną.

Jakże mi znany Twój strach,
Jakże mi znana Twa boleść,
Ten mały krwawy punkcik
Na Twoim czole.

Wszystko to wiem na pamięć,
Znam całą Twoją mękę —
Gdybym Ci mogła wtedy
Uścisnąć rękę...

Gdyby mi wolno było
Twemu biednemu ciału
Wykopać w piasku grób
Pod jakąś brzozą białą.

Pod jakąś brzozą cichą,
Zdala od wszystkich ścieżyn
I wiedzieć, że Ty tam śpisz,
Że Ty tam leżysz —

Salwę stokrotnym echem
Powtórzył las zielony,
Nikt nie usłyszał głosu
Płaczącej Antygony.

Pocóż mi dłużej kłamać?
Pocóż się dłużej łudzić?
I cóż nas więcej czeka
Od takich ludzi?

I już Cię oto nie ma.
Odszedłeś między cienie —
Cóż stąd, że któryś z nich
Ma Twe spojrzenie?

Jakże dalekie te dni,
Jakże odległe te lata,
Kiedyśmy razem szli
Na powitanie świata,

Gdy las przemawiał do nas,
Gdy las się do nas śmiał —
Dziś w takim samym lesie
Rozległ się strzał.

I nie wiem, gdzie Cię szukać,
W jakiej nieznannej stronie —
Nie dano pogrześć ciała
Płaczącej Antygonie.

Ravensbrück, 1943

J A S T R Z A B

Wandzie Szczawińskiej

Na rozjaśnionym niebie,
Wśród ciszy zamysłonej,
Jastrząb nad nami krąży,
Skrzydła i dziób i szpony.

Rozpogodzony błękit,
Bezchmurny, jasny dzień,
Przekreśla i zamąca
Skrzydeł napiętych cień.

— Powiedz mi, czemu bledniesz?
Myśl jaką masz na czole?
Czemu mówimy szeptem,
Czyżby to moja kolej?

— Powiedz mi, czemu bledniesz?
Czemu ci ręka drży?
One się przecież śmiały
Kiedy za bramę szły ...

— Powiedz mi, o czym myślisz?
W jaką się przepaść grążysz?
Ten ptak gdzieś tu kołuje,
Ten ptak gdzieś tutaj krąży.

Twarz twoją nieruchomą
Cień czarnych skrzydeł ćmi,
Dziś one — a kto jutro —
Ja może? ... Może ty? ...

Ravensbrück, 1942

W I O S N A

Popatrz: życie wstaje!
Soczyste — pękiem wystrzeli!
Wśród drzew pachnących majem
Słońce się rozweseli.

Słońce się roześmieje,
Zapachnie ziemi wilgoć,
Z gałęzi wiatr powieje
Rozświergotaną wilgą.

Popatrz: życie rośnie,
Jak świeży pęd zielony —
Szeroko i donośnie
Na niebie ptaki, dzwony,

Chmury — obłoków kądziel
I szafir, czar — sny moje ...
Na niebie i na lądzie
Jest wiosna ...

Tak się boje!

Neu - Rohlau, 1944

CÓRE CZCE ZROBIĘ SERWIS...

Córeczce zrobię serwis,
Myślę, że się uda;
Naodlewam dzbanuszków,
Talerzy nakręcę,
Wymaluję go w cuda,
W słońca, w gwiazdy, w ptaki —
Jakże moja córeczka klaskać będzie w ręce! ...

Lecz jeśli mała rączka bezwiednym odruchem
Potrafi coś i serwis się kruchy roztrzaska,
Nie płacz, małeńka!
Życie w nas — takie jest kruche!
Kruchsze od tych dzbanuszków
I od gwiazd z obrazka —
Czy wiesz — serce mam pełne krwawiących
[okruszków ...

Neu - Rohlau, 1944

SNIEG SPADŁ...

Śnieg spadł i gór srebrzystość i niepokalaność
I sosen zadumanie wśród miękkich okiści
Pytają — gdzie idziecie i czemu tak rano,
Zanim się dzień na niebie szafirowo ziści?

Czemu, zamiast przystanąć i duszę nastroić
Na ton, którym śnieg cichnie i ciszy lśnić każe,
Idziecie ciemnym tłumem, chmurni i nieswoi
Żadnego z modrych cieni nie biorąc na twarze?

A przecież tuż opodal niebo jest mniej szare ...
Ścieżka wiję się zboczem ... A przecież tuż obok —
Zwierząt, co by was mogły ukryć między sobą ...
Po śniegu biegają ślady zajęcy i saren,

Neu - Rohlau, 1944

M A J

I cóż nas czeka w ten dzień!
Dzień się różowo zaczyna,
Z uduchowionych obłoków
Różowo się rozpościera ...
Mgłą oddycha dolina ...

W czerwonym domku na stoku
Ktoś okna pootwierał:
Oczy otworzył szeroko
Wprost na niebo i na słońce
Zbłąkane jeszcze w lesie
Wprost na młodziutkie brzozy,
Zieloną tchnące wiosną ...

Na łąkach mlecze rosna ...
Daleko kwitną jabłonie ...
Czujesz ten wiatr?
Lecz cóż nas czeka w ten dzień?

Za nami leży świat,
Niebieski i olbrzymi,
Przed nami czarny cień:
Fabryka dymi ...

Neu - Rohlau, 1944

S I E R P I E Ń 1944

Dzień znów się zsuwa za góry, niebieski,
znużony skwarem —
Jakże się dłuży czas, mierzony na kapsle i deski,
ugięty pod ich ciężarem.

Wieczór — różowi się lekko na polu,
nim falą czerwoną do szyb podplynie —
Powoli i mozolnie wypełniamy rzędami kolumn
sklepione pieców świątynie.

Myśli powiędły, jak liście,
ciało znużone jest gorzkie i wiotkie jak trawa,
I tylko na dnię serca szeroko i ogniście:
W a r s z a w a ...

Neu - Rohlau, 1944

S T Y C Z E Ń

Otwieram, skrzypiąc, bramę na świat nieprawdziwy:
Świt na niebie się budzi niewyraźną kreską,
Na bocznicy wystygłe śpią lokomotywy,
Śnieg iskrzy się na dachach mroźnie i niebiesko.

Stacyjka w skąpanym świetle lamp, rozsianych rzadko
Oczami sennych okien w noc rzednącą mruga,
W górze bledną już gwiazdy, lecz jasno i gładko,
Półkole szyn się kreśli, niby gwiezdna smuga.

Jakieś czarne sylwetki, jak w chińskim teatrze,
Spod kręgu światła dziwnym wzywają mnie gestem.
Oto świat nieprawdziwy — milcząca nań patrzę ...
Oto życia brzeg drugi ... nie ten gdzie ja jestem.

Neu - Rohlau, 1945

NOCĄ MNIE STRZEGĄ KSIĘŻYCE

Nocą mnie strzegą księżyce,
Bezsenni statelici,
Jak nieruchome pająki
Motają mnie w swe nici —

Śledzą mnie bezustannie
Wspinają się do okien,
Dręczą mnie złymi snami,
Pająki złotookie.

Tam niebo rozbłyskane,
Gwiazdami drzew dotyka,
Z lasu się niesie fala,
Spiewanie i muzyka.

Wiatr ciemną ścieżką idzie,
Drzemiące chyli cienie,
Woła mnie po imieniu,
Dalekim pozdrowieniem.

Lecz ja splątana w sieci,
S rzeżona stu oczyma,
Jakże mnie strasznie widzi,
Bezsenny, zły Aryman!

Neu - Rohlau, 1944

MAŁEGO SERCA...

Małego serca
Siedzimy nastroszeni i osowiali
Jak smutne w klatce papugi.

Dzień
Sący się nam strumyczkiem wążutkim,
Zanim wśród gór się dopali
Niepotrzebnie, nadaremnie śliczny.

Wieczorem
Wypaleni złym trudem fabrycznym,
Na zgniecionym kładziemy barłogu
Wychudzone, obce nasze ciała.

Małego serca
Nie ufamy dalekiemu Bogu.

Nie umiemy wierzyć w cud,
Przestaliśmy wypatrywać znaku,
Nie widzimy zza dnia szarej kreski,
Jak się do nas uśmiecha, Niebieski.

Neu - Rohlau, 1945

CHWILE OSTATNIE

1. Chwila pożegnania

Nie bierzcie mnie za ręce, nie patrzcie mi w oczy,
Nie szukajcie pociechy, nie kaźcie mi wierzyć —
Cień padł na mnie straszliwy, zły krąg mnie otoczył
Sama będę musiała to przeżyć.

Ja sama — nie pomogą mi słowa niczyje —
Sama wezmę na barki to straszne czekanie
I nim chwila nadejdzie — ta która zabije,
Sama wyjdę jej na spotkanie ...

Żegnajcie i odejdźcie ... zostawcie mnie samą ...
Nie — ja płakać nie będę, choć łzy w oczach czuję —
Już czeka, już mnie wzywa otworzoną bramą
Ogrójec ...

2. Chwila zamętu

Jak trudno to zrozumieć ... Więc to ma być koniec!
Opadły mi myśli i ręce ...
Stoję i czuję serce, jak rwie się i płonie
Obląkane, szalone, zwierzęce.

Jakiś szum mnie zagarnia — myśli giną w szumie,
Jakiś prąd mnie wbrew woli zabiera —
Jakto — więc to już koniec? Ja umrzeć nie umiem!
Ja nie umiem, ja nie chcę umierać!

Nie rozumiem niczego, nie mogę, nie mogę!
Myśli moje się gubią w zamęcie —
Stoję i słyszę serce, jak bije na trwogę
Niby gong na tonącym okręcie.

3. Chwila trwogi

Nie, to się stać nie może,
Ach uciec, uciec, uciec —
Po wyślizganym murze
I po kolczastym drucie!

Nie to się stać nie może,
Ach ukryć się, ach schować!
Wygrzebać w ziemi jamę,
W szparę się skryć, jak owad —

Rozstąpcie mi się ściany!
Otwórzcie się, zawiasy —
Niech mnie zaszumią wody!
Niech mnie zakryją lasy!

Nie wiem, gdzie schować głowę,
Nie wiem, gdzie ukryć ręce,
Kaleczę się o głązy
W mej nierozumnej męce.

Tłukę się w ciasnej celi
Jak ranny ptak skrzydlaty —
Rozstąpcie mi się mury!
Otwórzcie mi się kraty!

4. Chwila buntu

I jakże to możliwe, jakże to stać się może?
I jakże możesz na to pozwolić, Wielki Boże?

Przez kraty patrzy na mnie niebo, jak oczy Twoje —
Więc możesz patrzeć na to, jak drzę i jak się boję?

Zimne są oczy Twoje i niebo takie blade —
Chmury powoli suną — lecz grom nie padnie żaden.

I jakże Ty dopuścisz — i jakże Ty pozwolisz!
Jeśli to Ty — o Boże — jak strasznie mnie zabolisz!

Jeśli to Ty — o Boże — odwracam serce moje —
Nie chcę już Twego nieba — nie pragnę łaski Twojej —

Jeśli to wszystko widzisz, a nic mi nie pomożesz —
O jakże jesteś straszny Ty, który wszystko możesz!

5. Chwila zmęczenia

Zmęczona jestem bardzo — nie będę już wołać —
Nikt głosu nie usłyszy — umieram bezgłosa —
Mury się nie rozstąpią, sterczące dokoła
Bóg — nie słyszy w wysokich niebiosach —

Zmęczona jestem bardzo i chłód mnie przejmuje
Czy ziemia też jest zimna, gdy na nią się pada?
I jakże to jest z sercem — czy nie wie, nie czuje
Gdy mu cios nieomylny się zada?

I oczy, czy coś widzą? Świat inny — czy żaden
Gdy im niebo zakrywa bezwładne powieki?
I usta — czy coś szepcą, bolesne i blade,
W skurczu śmierci zastygłe na wieki?

Patrzę na ręce moje, na palce ściśnięte,
Twarzy mojej dotykam strwożonej, struchlałej —
Zmęczona jestem bardzo i sercem ścierpniętym
Żegnam się z moim ciałem.

6. Chwila żalu

I tylko żal mym ręką,
I tylko żal mym oczom —
Więc już cię nie zobaczę?
Więc już cię nie otoczę?

Tak bardzo do mnie tęsknisz,
Tak bardzo na mnie czekasz —
Czy wiesz, że ja umieram?
Czy czujesz to z daleka?

Tak bardzo żal mym oczom,
Tak bardzo żal mym dłoniom —
Gdyby choć tamte drzewa
Szumiały moim skroniom.

Gdyby choć tamto niebo,
Jesienne niebo blade
Patrzyło w przerażeniu
Na ból mój i upadek.

Gdyby choć tamta ziemia,
Zagony ukochane,
Przyjęła i objęła
Ciało rozkrzyżowane ...

7. Chwila tęsknoty

A teraz tam jest jesień ... Nie dla mnie już się płoni —
Nie dla mnie i beze mnie tam gaśnie uroczyście ...
Wystarczy zamknąć oczy, by ujrzeć jak na dłoni
Opadające gwiazdy ... opadające liście ...

Wystarczy zamknąć oczy, a już tak bardzo bliska
Ta jesień kolorowa ... ta jesień niewidziana ...
Te maki zapóźnione na szarozłotych rzyskach
I brzoźki, jak pochodnie płonące na polanach.

I dom wśród tej jesieni drzemiący ze spokojem,
Tylekroć śniony nocą ... dom, gdzie nie wrócę więcej —
Ścieżki, po których nigdy nie przejdą stopy moje,
I kwiaty, których nigdy nie zerwą moje ręce ...

8. Chwila modlitwy

O Boże, teraz dopiero, gdy myślą wróciłam w te strony
Dopiero tu Cię znalazłam... Jakże mi lekko teraz...
Jakże mi jesteś bliski, Boże odnaleziony,
Który wiesz, jak się cierpi i wiesz, jak się umiera —

Tu Cię dopiero widzę — wyszedłeś mi na drogę —
Tu w Tobie szumią lasy... tu w Tobie drzemią chaty —
Taka byłam bezradna, a teraz wszystko mogę!
Wyszedłeś mi na drogę... Przyjęłam Cię, jak wiatyk.

I teraz oto klęczę i gubię się w zachwycie,
Niech będzie Twoja wola — Ty wiesz, co jest najlepsze —
Ty, który dajesz życie — i teraz dasz mi życie —
Ramię mnie Twe otoczy — ramię mnie Twoje wesprze ...

9. Chwila zwycięstwa

Wesprze mnie Twoje ramię i wesprze mnie myśl o Niej,
O Tej, co nie zginęła, gdy ja tu dla niej ginę —
Dajcie mi krzyż na piersi i dajcie sztandar w dłonie,
Niech idąc go podniosę! Niech idąc go rozwinę!

Jakże potężna jestem — olbrzymi, jasny pomnik!
W ramionach miłość niosę — do nieba sięgam głową,
Zobaczcie pokolenia, zobaczcie mnie, potomni,
Jak idę na śmierć moją, biało-amarantową.

Oto jest moje serce — któż więcej umiłuje?
Ja mogę tylko umrzeć — a teraz wam — do czynu!
Oto spokojna czekam, aż śmierć mnie ucałuje
Ale nie Ty ...

Powiędły gałązki rozmarynu ...

Ravensbrück, 1942—1943

* * *

Próżno mówię sercu — uśnij, ucisz,
Mały dzwonku, trzęsący się w trwodze;
Przecież ktoś z nas do domu powróci,
Po tej długiej, bezlitosnej drodze.

Przecież ktoś z nas się jakoś ocali,
Przecież ktoś z nas do domu powróci,
Wszystkie światła w pokojach zapali
I świątecznie do stołu nakryje ...

Dom wśród liści wędnących jesiennie,
Pośród liści wędnących najzłociej
Nowym życiem rozebrzmi promiennie
I zapomni o Twojej tęsknocie.

I zarośnie chwastami Twa ścieżka,
Zardzewieją zawiasy przy furtce,
Ale dom nasz ktoś znowu zamieszka
I przed domem zasadzi nasturcje ...

Przyjdą wiosny, jesienie i lata,
Życia wieczny, niezmienny kołowrót.
Cóż, że ktoś tam nie wróci ze świata,
Śnieg zasypie ten jego niepowrót ...

Małe serce, nietrwałe, jak owad,
Z tych, co giną, nim oprzęd rozsnują,
A po Tobie powstanie od nowa
Bujne życie rodząc i tratując.

Ravensbrück



Typy obozowe

Rysunek wykonany w obozie

Halina Golczowa, aresztowana w Warszawie i wywieziona z Pawiaka 23.9.1941 do Ravensbrück. W lipcu 1943 wysłana do komanda fabrycznego w Neubrandenburg, gdzie pracowała w fabryce części samolotowych. Po powrocie do kraju pisze wiersze dla dzieci.

CREDO

Bo jeśli to jest ceną Twojej wolności
Polsko, Ojczyzno moja ukochana,
Że mam być bita i poniewierana,
Zdana na pastwę krzyżackiej podłości,

Jeśli za wszystkim, co w moim życiu drogie,
Mam jeszcze długo tęsknić bezprzytomnie,
A moje dziecko też ma tęsknić do mnie
I o swą krzywdę żalić się przed Bogiem,

I jeśli w końcu śmierć mi przeznaczona —
— Niech padnę pełna dumy i radości.
Jeśli to ceną ma być Twojej wolności —
Polsko, Ojczyzno moja umęczona.

Ravensbrück, 1941

SZAŁWIA

Na szmaragdową, na murawę,
Wiatr rozwiał szaławii płatki krwawe
Jak wielkie krople krwi.
A brylantowo i srebrzyście
Błyszczy się rosa pośród liści
Jak wielkie, smutne łzy.

Na twe odważne, jasne oczy
Padł cień i szarą mgłą omroczył,
Przesłonił cały świat.
Przy zachodzącym słońca blasku
W lesie czerwieni się na piasku
Coś, jakby szaławii kwiat.

Ravensbrück, 1941

PTAKI

Ptaki przelotne, ptaki wędrowne,
Czemu wy tędy latacie?
Czy wśród błękitnych, wolnych przestworzy
Już innej drogi nie macie?

Czy wam nie ciężą nasze spojrzenia
Pełne żalości, tęsknoty,
Jakie wieszamy u waszych skrzydeł
I wasze gonimy loty?

O, omijajcie zdala te druty,
Nie tędy jest wasza droga.
To lager — miejsce przeklęte przez ludzi
I zapomniane przez Boga.

Ravensbrück, 1941

RAVENSBRÜCK

Wszystko jest takie brzydkie,
Mur, bloki i drutów zwoje
I brzydkie jesteśmy wszystkie,
Ubrane w więzienne stroje.

Brzydkie są kraty pościeli
Okrywające sienniki,
I kurzem pokryta zielen,
Co ma udawać trawniki.

Piękne jest tylko niebo
O wschodzie i zachodzie,
Na które, stojąc bez końca,
Z podziwem patrzymy codzień.

Piękne są tylko chmury,
Gwiazdy i księżyc złoty
I ptaków podniebnych sznury
Płynące szlakiem tęsknoty.

Ravensbrück, 1942

NOCNA ZMIANA

Gdy mrok szarością zasnuje toń nieba,
A na zachodzie słońca rozkrwawi się plama,
Stajemy w długich, posepnych szeregach —
My — nocna zmiana.

I zazdrościmy ptactwu, co rozświergotane
W gęstwinie liści do snu się układa,
A już wnet duszny barak nas pochłania
I noc zapada.

Huczą maszyny, igła nitkę wlecze,
Nóż ostry błyska, rozkrawa, przycina,
„Leise, Maul halten”! ... I szept: — idź zobaczyć,
Która godzina.

Jak duszno, brak powietrza, a na kształt kamienia
Głowa ciąży. „Du, weiter! — pracować potrzeba!”
Wreszcie północ nadchodzi, z nią chwila wytchnienia,
I kromka chleba.

„Otworzyć okna!” i wnet światła gasną —
Świeży powiew i niebo, gdzieś migoce gwiazda.
Ach, prędko głowę złożyć gdziekolwiek i zasnąć.
Ptaku bez gniazda.

W ciemnościach pod zamkniętą powiekę niech spłynie
Łaska snu i krótka wizja ukochanych twarzy,
Nim błysnie światło i wyrwie boleśnie
Z krainy marzeń.

Ej, dalej, „weiter”! — nienawistna praca
Do rąk omdlałych przemocą się wciska,
Znów igły szyją, huk maszyn powraca
I nóż znów błyska.

Czas rozpaczliwie dłuży się i wlecze,
Przemożna senność głowę nisko zgina,
Zmęczone serce kamieniem pierś tłoczy —
Która godzina?

Chłód poranny przenika, wstrząsa zimnym dreszczem ...
Świta — milknie gwar rozmów, przycicha maszyna,
Powieki opadają ... spać ... czy długo jeszcze?
Która godzina?

Aż wreszcie koniec. W blaskach wschodu słońca
Długo, marznąc w szeregach, stać musimy z rana,
Z jedną, jedyną myślą: spać, spać, spać bez końca —
My — nocna zmiana.

Ravensbrück, 1942

REPORTAŻ O AUSENIE

Ręce w kieszeniach, mina dumna,
Chustka na bakier, miska dzwoni —
To ausen — w wiecznej swej pogoni,
Gdzie nowa tworzy się kolumna.

Miejscowość jaka? Dojazd jaki?
Kolonka dobra, lekka praca,
O siódmej już kolumna wraca,
Litr zupy dają i ziemniaki.

Przestrzeń — jeziora, lasy, pola,
Pociąg wiozący w dal nieznana.
Kuli się człowiek, chłodne rano.
Ot, ausenowska zmienna dola.

— Jadę, — gdzie jadę? — Na wakacje?
A pociąg pędzi, mija stacje,
Serce się zrywa wspomnieniami,
Miraż wolności myśl tumani:

Lesie, czyś lasem mej młodości?
Nad wodą stare olchy drzemią.
Ach nie, tyś obca, wroga ziemia —
Kolebka zbrodni i podłości.

Stacja. Wysiadać i piątkami
Prędko się stawiać i przeliczyć!
Z przodu aufzjerka, pies na smyczy,
Z tyłu dwaj zbrojni esesmani.

W pole autami lub piechotą, —
Kosze, motyki, kartoflisko ...
Ej, niewolnico, kark zgiąć nisko,
Dalej pośpieszyć się z robotą!

O, jakże różne tve oblicza,
Praco ty święta i radosna,
Jak ciężka bywasz, bezlitosna,
Praco dla wroga niewolnicza!

To słońce pali jak dzień długi,
To ostrym zimnem wiatr przewiewa,
Upał, przymrozki, mgła, ulewa,
Po plecach deszczu płyną strugi.

Zczerniałe twarze, pot na skroni,
Błotem lub kurzem dłoń obrasta.
Ach, żeby była już dwunasta
I ciepły ziemniak w brudnej dłoni!

O chwilo błoga, upragniona,
O pełna misko nędznej strawy!
O wypoczynku, lec wśród trawy,
Rozprężyć krzyże i ramiona!

A potem znowu dalej, nuże,
Weiter i weiter, do wieczora,
Aż gdy wieczorne błysną zorze
I do obozu wracać pora.

Z okien pociągu mrok się sączy,
Zmęczona głowa się pochyla
Z znów „powrotu” złudna chwila,
I znowu jeden dzień się kończy.

Wśród popychania, ścisku, wrzawy,
Powrót do bloku. — Powitania.
Przyjazne twarze i pytania:
— Z Lublina wzięli, czy z Warszawy?

Zimny kartofel w upominku,
Kradziona marchew, szczaw, sałata ...
Kolacja, mycie na wariata —
I już jest pora do spoczynku.

Jutro przed świtem trzeba śpieszyć,
W biegu wciągając jak i buty,
Po miskę letniej, rzadkiej zupy —
Przedmiot zazdrości szarej rzeszy.

A teraz zasnąć ... Lasy, pola,
Starych kościołów majak senny —
A jutro znowu trud codzienny
I ausenowska zmienna dola.

Ravensbrück, 1942

ZAKŁĘTE KOŁO

Do domu pójdziem na jesieni.
Jesień napewno wszystko zmieni.

Przychodzi jesień — barwi liście
Szkarłatnie, rdzawo i złociście,
Rozpina mgły błękitno-sine
I srebrno-szarą pajęczynę
Po łąkach, polach i ugorach;

Zrywa się wichrem znad jeziora,
Po niebie ciężkie chmury niesie,
Jęk, świst i szumy budzi w lesie
I póty nuci pieśń tułaczą,
Aż chmurne niebo się rozplacze.

Nie płacz ... Na Boże Narodzenie
Powrócimy na ojczystą ziemię!

Przychodzi Gwiazdka — śniegu białą
Świat się otulił i oddzielił.
Poprzez dalekie, śnieżne drogi
Myśl biegnie aż po domu progi.

... Wieczór, wigilia, krąg rodzinny,
Choinka, jasny śmiech dziecinny,
Jakaś kolęda dobrze znana,
A pod obrusem garstka siana.
I to wzruszenie jasne, czyste ...

Ach nie, nie myśleć, Jezu Chryste!
Sen ześlij, sen i zapomnienie,
Że to dziś Twoje Narodzenie.
Poprzez baraku cienkie ściany
Słyszać jęk wichru rozsłochany ...

Nie płacz, już wkrótce koniec zimy,
Na wiosnę pewno powrócimy ...

Przychodzi wiosna uśmiechnięta
i Wielkanocne piękne Święta —
I znowu wspomnień długi wianek:
Święcone, krasny wzór pisanek,
Srebrzyste bażki wierzbinowe,
Pierwsze fijołki ponad rowem,
Skowronek w górze pieśń wydzwania
I bije dzwon Zmartwychpowstania.
Wszędzie się budzi życie nowe,
A nam tęsknota chyli głowę.

Nie płacz, powróci czas spokojny,
Na zniwa będzie koniec wojny ...

Gdzieś tam po świecie w słońca chwale
Szumią złociste zboża fale,
Modrzą się chabry i ostróżki,
A mak przystraja polne dróżki.
Chylą się ciężkie ziarnem kłosa,
Brzęczą zniwiarki, dźwięczą kosy.
O, daj bogate, piękne zniwo
Błogosławiona polska niwo!

.....
A u nas ciągle jest to samo:
Ostre kamienie nogi ranią,
Pod barakami grzęda długa,
A na niej szalwii krwawa smuga,
I wciąż tak samo się nie zmienia
Zakłęte koło udręczenia

Nie płacz, już wkrótce się odmieni,
Już tylko przetrwać do jesieni.

Przychodzi jesień ...

Ravensbrück, 1942

KOLEDA LAGROWA

Jezus malusieńki
Leży wśród stajenki,
Czuwa nad Nim Matka Boża
I Opiekun Święty.

Jezu malusieńki,
Pożaluj nas trocha!
Ileż naszych polskich dzieci
Gorzko dzisiaj szlocha

Domy im zburzono,
Ojców wytracono
I w dalekie, obce kraje
Matki wywieziono.

Jezu malusieńki,
Leżysz uśmiechnięty,
A nad Tobą się pochyla
Słodka twarz Mateńki.

W żłobeczku na sianie
Ubożuchno leżysz,
A my, otośmy biedniejsze
Od biednych pasterzy.

Wszystko nam zrabował
Okrutny morderca,
Chyba w darze Ci przyniesiem
Nasze smutne serca.

Ravensbrück, 1942

TEŚKNOTA

Powrócić cichą nocą
Promieniem księżycowym,
Położyć się leciutko
Koło Twojej jasnej głowy.

Powrócić wiatru tchnieniem
I dotknąć twych warkoczy,
I ucałować lekko
Uśpione, śliczne oczy.

Powrócić snem radosnym
Lub bajką kolorową
I szepnąć Ci do ucha
Jakieś najśłodsze słowo.

Zobaczyć i upieścić
Twarzyczkę ukochaną,
Usłyszeć, jak uśpiona
Szepniesz cichutko „Mamo”.

Ravensbrück, 1943



W sypialni

sucha igła

NIC JUŻ NIE WIEM

Nic już nie wiem, na nic nie czekam,
Nawet nie tęsknię do nikogo.
Idę bez woli i bez myśli,
Jakaś okropnie ciężką drogą.

Kto jestem — nie wiem — człowiek, zwierzę?
Czuję głód, zimno i snu pragnę —
I jedno wiem, że paść nie wolno,
Bo zatratują, gdy upadnę.

Idę w koszmarnym korowodzie,
Tysiące za mną i przede mną.
Kim byłam? — nie wiem, nie pamiętam ...
Gdzie idę? — nie wiem — w oczach ciemno ...

I tylko czasem myśl podpełźnie
I ostrzem bólu skroń przewierci —
Czy tak już ma być aż do końca,
Aż po rozwartą otchłań śmierci?

Neubrandenburg, 1943

A ŚWIAT JEST PIĘKNY

A świat jest taki piękny, jakby ani chwili
Nie było na nim smutku, krzywdy i cierpienia,
Dnie mijają pogodne i lato się chyli,
Zbiera kłosa ostatnie przed przyjściem jesieni.

W wielkiej hali fabrycznej stukocą maszyny,
Huczą młoty i świdry przeraźliwie jęczą,
Przeszywając mózg ciągle, przez długie godziny
Jakaś chińską torturą z „Ogrodu udręczeń”.

Słońce przez wielkie okna zagląda ciekawie
I budzi rozpaczliwą tęsknotę przestrzeni,
Taką nagłą i ostrą, aż do bólu prawie —
Tęsknotę pól i lasów, kwiatów i zieleni.

Wieczorem przestrzeń czeka — jest z obu stron drogi,
Gdy wracamy do dusznych, zamkniętych baraków.
Ale spojrzeć się boję — patrzę wciąż pod nogi,
By nie upaść i ciękich nie zgubić drewniaków.

Neubrandenburg, 1944

SZARY DZIEŃ

Dzień dzisiaj taki szary i bez treści,
Ciągnie się senny, blady,
Mgła za oknami, żadnej wieści
I nawet plotki żadnej.

Nie słysząc dzwonek — alarmu sygnałów,
Uparcie milczy syrena,
Praca dokucza, wlecze się dzień cały
Męczący jak migrena.

Czas się rozziewał w nudzie przeogromnej,
Ospale dyszą maszyny.
— Żeby był nalot! Żeby zejść do schronu,
Przespać choć pół godziny!

Żeby był nalot! I niech się coś stanie,
I niech się raz już skończy —
Oni, fabryka i nasze czekanie —
Przez szyby mgła się sący ...

Neubrandenburg, 1944

CHANDRA

Czasami zewsząd uśmiechy się snują,
A życie sens ma głęboki i treść
A potem nagle wszystko mi się psuje,
Wszystko dokucza — tylko spać i jeść.

Czasami płyną przeze mnie melodie,
A każde słowo ma barwę i dźwięk,
A potem znowu mijają tygodnie
Gdy wszystko nuży, wszystko niesie lęk.

Po kątach widma czają się wybladłe,
Do gardła sięga jakaś zimna dłoń.
W snach gorączkowych roją się widziadła
I jakaś grząska rozwiera się toń.

Jakiś wstyd wielki pęta nogi, ręce,
Jakiś przytłacza niespełniony grzech,
Nie umiem mówić, ani myśleć więcej,
A w końcu nawet policzyć do trzech.

Neubrandenburg, 1944

NIE PŁACZ...

Nie płacz — wrócę do Ciebie — powrócę jesienią
Szumem lecących liści, nadwodnych mgieł cieniem,
Bładym uśmiechem astrów ostatnich na grzędzie.
Nie płacz droga — cóż z tego, że grobu nie będzie,
Który mogłabyś stroić wieńcami i kwieciami,
Że zniknę smugą dymu w tej krwawej zamieci,
Garstką prochu, rzuconą gdzieś na obcej ziemi.
Nie płacz — lży Twoje ciężarem kamieni
Upadną mi na duszę.

Ja wrócę do Ciebie

Cichą piosenką wiatru, co w lesie kolebie
Drzew wierzchołki i tęskną kołysankę nuci.
Zatańczę w blasku świecy, gdy do domu wrócisz
I nad ciekawą pochylisz się książką.
Dotknę Twoich warkoczy, przewiązanych wstążką
I otulę Cię całą wzrokiem jak pieśczętą.
A może głos rozpoznasz nabrzmiąły tęsknotą
W dźwięku strun rozspiewanych w starym fortepianie
„Melodią” Masseneta.

Och, nie płacz kochanie —

Bo gdy zobaczę we łzach oczy Twoje jasne,
Targnę płomieniem świecy i razem z nią zgasnę.

Neubrandenburg, 1944



Scena rodzajowa

Rysunek wykonany w obozie

»GŁUPIA ZOŚKA«

(autentyczne)

— A ja myślałam, że Ona jest blisko.
— Kto taki? — Któżby, toć ta Polska moja.
Tylko przelecieć to pole i rżysko,
To za tym lasem, który stoi skraja,
Już pewnie Polska, pewnie kraj mój będzie.
I wnet staw ujrzę i młyn na tym stawie,
A potem drogę i topole w rzędzie —
I już wieś — a chata nasza pierwsza prawie.
A oni, Niemce, mówili: — daleko —
To nie wierzyłam i myślałam — kłamią,
Boją się pewnie, że ludzie ucieką
I biedny naród tak ino tumaniają.
Bauerka zła była, od rana do nocy
Tak mną ganiała, jak ta suka wściekła,
A jeść skąpiła — tom nie miała mocy
Robić — aż razu jednego uciekłam.
Węzełek wzięłam i tę bułkę chleba.
Marki tom miała u niej z tej pensyi,
Tom pomyślała, — a niech tam, nie trzeba,
A chleb jest najpierw Boski, a nie czyi.
I poszłam w stronę, gdzie wschodziło słońce
I za ten las, ale tam Polski nie było.
Tom poszła dalej i szłam, szłam bez końca.
Nogi bolały ... ale nie wierzyłam,
Myślałam — będzie za tym wzgórzem —
Ale tam Polski też nie było jeszcze.
Aż w końcu siadłam przy drodze w tym kurzu;
To przyszedł strażnik i zamknął w areszcie.
Tydzień siedziałam, a potem w obozie —
Na Zwiastowanie minęło dwa lata.
To teraz wiem już i myślę — mój Boże —
Toć mnie wywieźli na sam koniec świata

Neubrandenburg, 1944

POWRÓT

A jeśli most stać będzie, przejdę go jak we śnie
Wpatrzona w fale Wisły migocące w słońcu,
A most będzie się dłużył, wydłużał bez końca,
A krok każdy za serce będzie rwać boleśnie.

I wyjrzą ku mnie wieże kościoła Floriana,
Resztki szyb wytłuczonych błysną brylantami,
Aż oczy zapatrzone zajdą mgłą, czy łzami
I dziwna słabość nogi podetnie w kolanach.

I zanoszą się piersi jakimś suchym łkaniem,
I zakrzykną bezgłośnie pobielające wargi
Jakaś dziką modlitwą, wołaniem czy skargą —
Boże, Ty mnie nie opuść, cokolwiek się stanie.

A jeśli dom stać będzie, przemknę się przez bramę,
Aby mnie nikt nie widział, a potem schodami
Iść będę wieki całe, aż padnę pod drzwiami.
Jeśli za niemi będziesz — otworzą się same.

Neubrandenburg, 1944

MADAME FOURNIER

Pod zimnym piecem stanęłaś
W śmiesznym sweterku fraise,
Twarz szara, pomarszczona,
Oczy jak blady bez.

Ciało tak wychudzone,
Piszczele nóg i rąk
W tanecznym gną się ruchu.
Szydzą patrzących krąg:

— Patrzcie — śmierć tańczy pono,
Ach patrzcie na ten gest!
Słysząc jak kości trzeszczą!
O jakże śmieszna jest!

Tańczyłaś lekko, zwiewnie
Swe baletowe pas
Oczy twe były daleko,
Oczy twe były w snach.

Zasłona się rozchyła,
Widowni cichy gwar,
Muzyka, reflektor lila,
Rząd pochylonych par.

Sto rąk w jednakim ruchu,
Jednaki ukłon głów,
A stopy lekko, lekko,
Raz, dwa, trzy, znów i znów.

To w lewo, to znów w prawo
Pary kołyszą się,
Twe włosy lśnią jak złoto,
Oczy, jak gwiazdy dwie.
.....

Jak śmiesznie zwisał z ciebie
Brudny sweterek fraise
Patrzących krąg dokoła
Zaśmiewał się do łez.

A potem znów mijala
Jednakość szarych dni.
Raz w szary dzień styczniowy
Odeszłaś — raz, dwa, trzy, ...

I już ci nie jest zimno,
Ni głodno, ani źle.
W niebie pod ciepłym piecem
Stoisz, Madame Fournier.

Neubrandenburg, 1944

WIOSNA

Idziesz ku nam, ciepła i pachnąca
W srebrnych rosach, kwiatach i zieleni,
W śpiewie ptaków i uśmiechach słońca —
Niesiesz życie po calutkiej ziemi.

Budzisz szumy po lasach i kniejach,
Pola stroisz w szmaragd oziminy,
Smutne serca napełniasz nadzieją —
Może wkrótce, może powrócimy.

Idziesz ku nam groźna, tajemnicza,
W huku armat, w samolotów zgrzycie,
W ryku syren, w pożarach i zgliszczach —
I śmierć stawiasz wszędzie przeciw życiu.

Budzisz lasy salwą karabinów,
Krwia serdeczną potoki rumienisz,
Bierzesz matkom ostatnich ich synów —
I śmierć siejesz po calutkiej ziemi.

W krwi potopie świat okowy strąca,
A na polach oziminy rosna.
Co nam niesiesz, ciepła i pachnąca —
Co nam niesiesz? Wiosno, wiosno, wiosno!

Neubrandenburg, 1944

MIĘDZY WIERSZAMI KOMUNIKATÓW

Gdzie dzień, gdzie noc, gdzie słońce?
Dymy zaległy ziemię,
Na niebie migocące
Zorze to — czy płomienie?

Zawarły się podwórza,
Dom każdy jest fortecą,
Przez okna, wyrwy w murze
Kule, jak pszczoły lecą.

Dzień minął, czy trwa jeszcze?
Jak rozżarzone piece
W dal sypią iskier deszczem
Płonące kamienice.

Huk, terkot karabinów
Na chwilę nie ustaje.
Na wykręconych szynach
Spiętrzyły się tramwaje.

Na placach, na ulicach
Stały barykady.
Tłum ludzi po piwnicach
Spłoszony i bezładny.

Szum, warkot samolotów,
Śmierć wije się po niebie,
Nie pyta, czyś jest gotów,
Żywych z trupami grzebie.

Nadludzkie męstwa czyny,
Na podziwienie świata,
Broń cała — karabiny,
Benzyna, garść granatów.

Mundurek granatowy
Razem z mundurem szarym,
Dziecięce jasne głowy
I siwe głowy stare.

Hej, dalej, granat w dłoni!
Karabin, ładownica —
A wkoło miasto płonie
I spływa krwią ulica.

Znużenie, świat się kręci,
Ostatni okruch chleba ...
Hej dalej, bez pamięci!
Kul dajcie, kul nam trzeba!

Nie myśl, gdzie dom, gdzie matka,
Kto żyje, a kto zginął,
Bo wytrwać do ostatka
Przysiągłeś Matce, synu!

O święta polska Sprawo!
O serca gorejące!
Warszawo! Och, Warszawo!

.....

Gdzie dzień, gdzie noc, gdzie słońce?

Neubrandenburg, 1944

ZIĄB

Jaki ziąb, jaki ziąb!
Dzwoni, szczeka ząb o ząb.
Sina twarz i siny nos,
Smutny heftlingowski los.

Choć nas kryją suknie, jaki,
Z pokrzywy nie byle jakiej,
Chociaż na zimową „modę”
Chustki wiążemy pod brodę,
Chociaż nasze podzelówki
Są zrobione z trzycalówki —
Jednak nam dokucza ziąb,
Dzwoni, szczeka ząb o ząb.

Aufzjery i esesmani
Spacerują między nami,
Otuleni w ciepłe płaszcze,
Pokrzykują, jak to zawsze:
„Hände unter — równo stać!”

(A żeby was — ach, psia mać!)

Neubrandenburg, 1944

SIEDEM TYSIĘCY

Nie pragnę dziś nic więcej,
Tylko mieć siedem tysięcy,
Siedem tysięcy pragnę mieć!

Z tą cyfrą na rękawie
Jestem spokojna prawie,
Że mnie nie będą chcieć.

Na „targowisku” stoję,
Niczego się nie boję.
Nie straszny mi dziś targ.

Jestem na wyższe cele:
W kominku się spopielę —
Taki ci ze mnie skarb!

Ravensbrück, 1942—1943

ROZMOWY

Czy na kolację będą dzisiaj pele?
Czy marsz odbędzie się w niedzielę?
Czy odebrano wam już prześcieradła?
Czy słyszałaś, jak Marysia wpadła?
Ach, co za nieostrożność, miano ją na oku,
Ma meldunek, napewno pójdzie do sztrafbloku.
Na którym stole dziś dolewka?
Jutro kapusta, czy marchewka?
Szpinak, widziałam go na własne oczy.
A bolszewik już Wisłę przekroczył.
Wiesz — skradziono mi dwie porcje chleba,
U nas wszystko w zębach trzymać trzeba.
Niechaj tego, co moją krzywdą się zażera,
Zadusi nagły tyfus, dzuma i cholera.
Słuchaj — u nas w betriebe, lecz nie mów nikomu ...
Na jesieni napewno wracamy do domu.
Do mąki dajesz cukier, masło sklarowane,
Żółtek osiem, wanilię, a na końcu pianę.
Co? ... Roosevelt w Moskwie? Co pani plecie?
Ale napewno, było w gazecie,
Zosia czytała — z tego wynika,
Że warunki uzgadniać będzie Ameryka.
Gdzie pani pcha się? Tu ja stałam.
Co za bezczelność! Ja? Gadałam?
Cicho do djabła, do jasnej cholery!
A chleb dziś na pięć czy na cztery?
Zaczynasz noce? Tak, niestety.
Co na kolację dziś? — Sztachety.

Co nowego? Słyszałam, mówiła Teresa,
Że odebrany Smoleńsk, Kijów i Odessa.
W Niemczech bunty głodowe i bombardowania —
Zwłaszcza Berlin. Na Zachodzie próby lądowania.
Essen zniszczone, wiesz, zakłady Kruppa,
A na śniadanie nie kawa, lecz zupa.
Na kim skończyły się nachkelle?
A jutro eintopf, czy też pele?

Ravensbrück, lato 1942

SYRENA

Okrutna i bezwzględna, kiedy z ranną rosą
Spada na śpiących przeraźliwych głosem
Fałszywie przyjacielska ogłasza południe
Pełne miski jedzenia obiecując złudnie.
A kiedy po obiedzie kiszki z głodu skwierczą,
Nawołuje do pracy, śmiejąc się szyderczo.
Wieczorem nudnie zrzędzi i ciągle pogania;
Lecz kiedy nocą czasem się rozkrzyczy,
Głos jej przekładam ponad śpiew słowiczy.

Ravensbrück, 1942 r

TYPY LAGROWE

I.

Razem z dzwonkiem na przerwę już przy kotle staje
I na pokrywę patrzy głodnymi oczyma.
Popychana, na krok się odsunąć nie daje,
Lecz stoi i oburącz miskę mocno trzyma.

Gdy dostanie swą porcję, powoli odchodzi,
Niosąc do ust, po drodze, roztrzęsione łyżki,
Potem z boku przystaje i oczyma wodzi,
Czy nie dostał przypadkiem kto pełniejszej miski.

Jednym okiem starannie przelicza ziemniaki
Ukryte pod powierzchnią brukwi czy marchewki,
A drugie śle na wywiad i bada oznaki,
Szanse i możliwości dostania dolewki.

II.

Taka dziś jestem chora i boli mnie wszędzie,
Ręce, głowa i krzyże, cóż to za katusze!
Czy ja kiedy myślałam, że ze mną tak będzie.
Taka dziś jestem chora i pracować muszę.

W domu zawsze dziewczynę miałam do wszystkiego.
Dziewczyny pilnowała i uczyła mama.
A męża to już miałam takiego dobrego,
Że nigdy nie pozwalał, bym robiła sama.

A teraz muszę robić, choćbym trupem padła
I nawet się nie mogę uzalić nikomu.
Och, nie — zabierz tę brukiew, nie będę nic jadła,
Jestem chora, a zresztą ... mam dziś paczkę z domu.

III.

Te kobiety to wcale już wstydu nie mają.
O, patrzcie, jak to lecą, patrzcie, jak się śpieszą!
Raz, dwa, i już wszystko ze siebie zrzucają
I, za przeproszeniem, gołym tyłkiem świecą.

To jest obraza boska i nie bylejaka!
I jak to jest niezdrowo tak się moczyć w wodzie!
Ja przecież też się myję, lecz nie jestem taka
Znowu brudna, bym miała szorować się codzień.

IV.

TOŚKA — FERFUG

Moje jest dzisiaj, uciekłam z roboty,
Wleżę na trzeciak i wyśpię się setnie.
Niech mnie szukają aufzjerskie jołopy.
Mądry kto znajdzie — udało się świetnie.

Zaraz się w koce skryję razem z głową
I będę sobie spać, spać aż do wieczora.
Co jest? ... Kto szarpie? Do licha, blokowa.
Dlaczego leżę? No, bo jestem chora.

Sami zwolnili, taka jestem słaba.
Mdło mi i w głowie wszystko się kołuje.
Poszła nareszcie — a to nudna baba.
Moje jest dzisiaj — jutro znów spróbuję.

Ravensbrück, 1943

NOC

Zimno mi, spać nie mogę, kręcę się na łóżku
I nie wiem, czy wejść w siennik, czy nakryć poduszką,
Czy szukać po omacku w ścianie gdzie szczelina,
Przez którą płynie ku mnie ostry powiew zimna.

Leżę tak od wieczora i cała dygoce,
Choć jestem jak naleśnik zwinięta w dwa koce,
A na wierzchu spoczywa cała garderoba,
Ręcznik, suknia, bielizna i rękawki oba.

Ale dziwnie nie grzeją te szwabskie erzatze,
Te wypchane wiórami twarde materace,
Te koce flanelkowe wytarte i cienkie,
I nawet te z „prawdziwej pokrzywki” sukienki.

Noc mija, a ja nie śpię, marznę coraz więcej,
Nie wiem jak skulić nogi i jak schować ręce,
I czym przykryć się jeszcze: chustką czy pończochą,
Aby rozgrzać się wreszcie i zasnąć choć trochę.

Aż głowę pod koc chowam i godzinę całą
Chucham i tak oddechem rozgrzewam swe ciało.
Lecz gdy w końcu zasypiam szczęśliwa swym dziełem
Słysząc na korytarzu: „Auf, alle aufstehen”!

Neubrandenburg, 1944

DROGA

Snujesz się wciąż przed nami
Wśród smutnych dni szarzyzny,
Strojna marzenia tęczą
Prowadzisz do Ojczyzny.

Złocisz się cała w słońcu,
Zielenisz się wierzbami,
Kończysz u progu domu
Gdzie stoją ukochani.

Rozśmiana, rozśpiewana,
Wolna od burz, zamieci.
Na cóż nam drogowskazy?
Wschody nam będą świecić.

.....

A może będziesz straszna,
W śniegi i mróz zakuta,
Za nogi chwytać będziesz
W drewnianych, ciężkich butach?

Śniegiem je pooblepiasz,
Zamienisz w grudy błota,
Znędznięte, słabe ciała
Wichurą rozdygotasz

Zmożesz nas głodem, chłodem,
Zmęczeniem trupio-bladym,
Zapełnisz swoje rowy
Zczerniałym ludzkim padłem.

W girlandy wron i kruków
Ubierzesz słup wiorstowy,
Zaniesiesz się, zachłyśniesz
Okropnych przekleństw słowy.

.....

Lecz jakkolwiek będziesz —
Szczęśliwą, czy złowrogą,
Chcę już po tobie kroczyć,
Drogo, daleka drogo!

Neubrandenburg, 1945



Na bloku

tusz

MARIA RUTKOWSKA-KURCJUSZOWA

Maria Rutkowska-Kurcyszowa, do Ravensbrück przywieziona z transportem radomskim w czerwcu 1942. W lipcu 1943 wysłana do komanda fabrycznego w Neubrandenburg. W 1944 roku pracowała w Waldbau — fabryce podziemnej, będącej filią Neubrandenburg. W 1947 roku ukazał się w Londynie zbiorek jej wierszy pt. „Listy niewysłane z Ravensbrück” (1941—1945), (Londyn, Biblioteka Książki Polskiej, 16°, ss. 72).

O ŚWICIE

Brutalnym krzykiem syren rozbudzony
Wstaje dzień.
W głębiach obozu mrokiem otulonych,
Spowitych jeszcze w przedświtu obsłony,
Leży cień.
Niby ślad życia w zamarłym człowieku,
Jak puls krwi,
Ruch wśród baraków tryska szmerów rzeką,
Spojrzeniem światła pod okien powieką
Błyska w mgły.
I znów
Pod strażą murów i psów,
W objęciu drutów kolczastych, po których prąd
[śmierci spływa,
W powszedniej swej dookolni,
Która przed światem nas skrywa,
Budzi się Miasto Niewolnic.
W nocnym spoczynku zacichła maszyna
Znowu drga.
Z oddrzwi baraków tłum płynąć zaczyna,
Jak na arenę wygnana zwierzyzna,
Na żer dnia.
I w rytm
Marszu nóg bosych, tłum widm
Kadrami sunie bez szmeru, z gardzieli ulic omglonych
Tysiące skradzionych kobiet,

Przez łowców życia schwyconych
W grabieży po całym globie.
Idziemy naprzód masą zwartą, ciemną
W gęsty mrok.
Głowy schylone przy mnie i przede mną.
Chcesz siostró wstrzymać noc i sny? Daremno!
Równaj krok!
Idziesz pół mdlejąc, masz pustą i zimną
Oczu toń.
Czyś Polką, siostró, czy tarczę masz inną,
Daj mi dłoń!
I tak
Wzmocnione splotem na znak,
Że twoim jest także mój krok, pójdziemy smutne
[niewolnice
Przez Miasta Tęsknot ulice
Ku drodze, skąd ujrzym — słońce!

Ravensbrück, sierpień 1942

NA LAGERSTRASSE ARBEITSFORMIERUNG

Chcemy ręce nasze zachować
Na przyszłe dni,
Nie chcemy dróg budować
Dla wroga.
Ni domów, u których proga
Nienawiść podłożymy
Jak lont.

.....
Na placu targ o dzień:
Mój będzie, czy ich?
Uciec stąd
Jak cień!

Jednym los dał zdrowe nogi
I spryt,
Jaki mają tropione zające,
Innym nic, tylko wątłe ramiona,
To żadna obrona.

.....
Świt
Twardą ręką otwiera powieki,
Sny kryjące
O świecie dalekim,
Świetliste.
Tu szeregi —
Odkryte przejrzyste,
Oczy unikające
Spojrzeń łowców jak wędki.

Stopy zropiałe od wrzodów,
Wysuwane naprzód jak tarcza.
Ubrania niedoschłe od wczoraj,
Siność miast rumieńców na twarzach,
Znaczonych piętnem głodu.

Chora

Nieporadność starcza

I ciał dziecinnych, giętkich

Jak kwiaty,

Które wiatr uraża,

Niemoc.

To nic — żadna obrona.

Zgarniają, ciągną za ramiona,

Zwalają na nie łopaty,

Pięścią w kark.

Weiter! Weiter!

.....

Ravensbrück, wrzesień 1942

A L A R M

To alarm! Zbudź się! To lepsze od snu,
Słyszysz? Sto syren w mrokach nocnych wyje,
A tysiąc skrzydeł gdzieś o gwiazdy bije.
Wiatr ustał, jakby w piersiach zbrakło tchu
Struchlałej nocy.

Ha, lecą, lecą! Pieśń straszliwej mocy
Pod stropem nieba wolno się przewala,
Sam Bóg ukryty, hen, w niewidnych dalach
Słucha w milczeniu wszechmocy zastygły,
Bóg, ziemia i my ...

Lecą, wciąż lecą, ziemia ciągle łka,
W spazmie przeleku, ratunku zebrząca,
A śmierć po gwiazdach, jak morze sunąca
Rytmem motorów hymn okrutny gra
Jak nad Warszawą.

Lecz dziś gdzieindziej spłacisz swój dług krwawo,
Ziemię płaczącą. Nic ci nie pomoże,
Darmo krzyk strachu posyłasz w przestworze,
Drżysz. W rosach zimnych pot ciało tve sperlił,
Lecą na Berlin!

Siostry, słyszycie ten huczący lot?
Groby na piaskach cicho się otwarły,
Przyjdźcież do żywych najświętsze z umarłych
Połączmy dłonie w jeden mocny splot
Do nocnej drogi.

Wstańcie, pójdziemy szlakiem wielkiej trwogi,
Lecącej śmierci będziem drogowskazem
I choćby nocą przyszło spłonąć razem
Krwią żywą spłyniem w serca srebrnych maszyn
W moc ptaków naszych.

To alarm, zbudź się, to lepsze od snu!

Ravensbrück, marzec 1943

KREMATORIUM

Czarny dym trysł w błękit nieba,
Czarny, gęsty dym.
Ptak się w górze zakolebał
I znikł w dymie złym.

Uniosły jasne oczy małe niezabudki
Posadzone przed domem na świeżych rabatach.
Któż chciał ten dom ustroić kwiecistym ogródkiem?
Ktoś chciał zbrodnicze ręce skryć w wiosennych
[kwiatach.]

Czarny dym trysł w błękit nieba
Czarny, gęsty dym,
Ptak się w górze zakolebał
I znikł w dymie złym.

Uniosły zbladłe twarze idące dziewczyny
Pytając jedna drugą: Czy jutro ja zginę?
.....

Komin wyrzuca w niebo czarne, gęste dymy ...

Ravensbrück, maj 1943

STACJA RAVENSBRÜCK

Czarne wierzchołki sosen drżą na sinym niebie.
Błady świt martwo błyska w chmur gęstej przesłonie.
Wiatr roznosi pył gęsty po czarnym peronie,
Szyn ramiona lśnią chłodno w swych torów kolebie.

Serce tłucze się w piersi, ptak w sidła chwycony,
Ono jedno jest żywe w omdleniu jesiennym.
I znów rankiem zbudzone, w obłędzie codziennym
Do szyn zimnych przypada całunkiem szalonym.

Czarnoskrzydłe złe ptaki gdzieś lecą nad nami
Kracząc głośno, złośliwie o swojej wolności.
Może byłoby lepiej i łatwiej i prościej
Przeżyć życie pospołu ze złymi krukami?...

Nie, nieprawda! Nie taka jest moja tęsknota,
Obcy głos mi tych ptaków, niemiłe wołanie,
W mrocznych chmurach niech władztwo ich dalej zostanie,
Ziemia — tu jest mój żywioł i celów istota.

W szyn ramionach stalowych tęsknotę kołyszę,
Może wnet się zmiłują, poniosą mnie w dale —
Czekam przecież codziennie, tak czekam wytrwale,
Że dziś może za lasem mój pociąg usłyszę.

Wtedy ta mała stacja pod niebem ponurym,
Która dotąd jest tylko przystankiem w znużeniu,
Wyda mi się słoneczną w jednym oka mgnieniu
I od niej zacznę życie znowu po raz wtóry.

Czarnym zwirem wiatr sypie pod senne powieki
Na małej leśnej stacji pod niebem jesieni.
To samo było wczoraj, jutro się nie zmieni...
Powiedz, czy przyjdzie mój pociąg daleki?
Boże!

PRZY LORACH

Gęsta mgła nisko zwisa nad ciemnym jeziorem,
I zamyka się w koło nad wody brzegami.
Dzień od świtu jest zmierzchem, przedwczesnym wieczorem
W świat patrzącym biednymi, ślepyimi oczami.
Żadnej barwy nie mają zszarzałe godziny
Łopatami pełnymi zgarniane, jak piasek.
Każdą, jak wóz ładowny, pod górę toczymy
W ciężkiej roboczej walce z opornym złym czasem —
Myśli, jak psy zbiedzone, pełzną gdzieś z wnętrzości,
Wiedzą tylko o ciele dźwiganym jak brzemię,
O bólu wszystkich mięśni i bezmiernej czczości.
Głód. Mdli. Och, żeby w pokarm móc zamienić ziemię!
Ziemia. Ją tylko widzą współprzymknięte oczy,
Czarną ziemię i piasek do góry wciąż pchany,
Od rana jedną drogą każdy wóz się toczy,
Nad jeziorem milczącym i zakętym mgłami —
Łkają koła żelazne po żelaznych szynach,
Melodie jakieś grają dziwne, beznamiętne,
I serce przy tych dźwiękach wszystko zapomina,
Jak uśpione zwierzątko w nieczułość zakłętą,
Aż raptem wiatr powieje. Szorstkim mocnym skrzydłem
Mgły rozedrże za wodą. I oczom półśpiącym
Świat się nagle ukaże i zda się mamidłem
Sercu, co drży wylekłe, że znów jest czujące.

Ravensbrück, 1942

IDA CENIE

Fragment większej całości

Głos:

Ciężkim krokiem poranionych nóg odmierzają czas
Przez deszcz i przez mgłę,
Idą, idą — przez wichry i mróz, przez żar i słońca blask,
Przez noce i dni ...

Idą cienie
Wiatr szarpie bez litości
Odzienie
Zwisłe z wychudłych kości.
Idą, idą cienie.
Opadły im puste ręce,
Jak brzemię.
Krzyk je gna: weiter! ... Prędszej!
Idą cienie.
Powłóczą ciężko nogami.
Czy niosą jakie spojrzenie
Pod powiekami?
Zajrzyjcie im pod powieki
Czerwone
W żółtych maskach twarzy.
Myślicie: to kaleki
— z dusz okradzione?
Już nic się w oczach nie żarzy ...
Idą cienie ... Ludzkie cienie.
Posłusznie suną piątkami —
... Aż nagle — błysk spod powiek:
To człowiek!

Ravensbrück, 1943



Typy obozowe

Rysunek wykonany w obozie

DO SYNA

Synu!

Nie umiem cię już wzywać słowami pieśczoły,
Nie umiem teraz mówić słodko ani czule.
Serce stało się raną, którą może potem
Goić będę, gdy cicho się do cię przytulę.

Teraz patrz: moje ręce te same, co kiedyś
Śmierci cię wyrywały w najśroźszej chorobie
I jak skrzydła chroniły od wszelakiej biedy,
Patrz, synu — moje ręce są dziś przeciw tobie.

Nosiłam cię na rękach nocami ciemnymi
I do snów kołysałam jak bajka słonecznych.
Łzy z powiek ci zcierałam rękami moimi
I na czole kreśliłam znak krzyża bezpieczny.

A teraz... Wielki Boże, weź myśli straszliwe!
Lęk mnie spętał jak obłąd, rozpaczny, bez granic,
Gdy śledzę moje ręce zczerniałe, ruchliwe,
Myślę, że może... synu! — śmierć karmię rękami...

Jakże mam stąd cię wzywać słowami miłości,
Gdy własne moje ręce sercem moim gardzą?
Serce i ręce wyrwać — byłoby najprościej,
Bo mi ciężą jak cudze i bolą tak bardzo.

Wiatr huczy za ścianami i huczą maszyny,
Głowa pęka od bólu i schyla się nisko.
Synu, niech Bóg cię strzeże, mój synu jedyny!
Ty żyć będziesz i weźmiesz odpłatę za wszystko.

Słuchaj! jeśli nie wrócę, nie pamiętaj o tym,
Żeś smutny i sam zostałeś wśród żałobnych zgliszczy.
Nie żałuj mego serca, ni mojej pieśczoły,
Lecz ręką mym daj odwet, że dziś muszą niszczyć.

Płakać nie chcę. Nie mogę. Jeno w mej rozpaczycy
Mękę moją na wiarę mocarną przepalam:
Widzę cię na mym polu, w słońcu, wśród oraczy
I ramion twoich sile błogosławie z dala.

Neubrandenburg, jesień 1943

POKÓJ MÓJ

Pokój mój będzie w kwiatach
Gdy mnie cichutko przytuli
Za miesiąc ... albo po latach.

Wtedy
Okryję się moją sukienką
Pachnącą perfumami,
Me włosy posiwiiałe
Nad skroniami
Jedwabnie lśnić będą i miętko,
A ręce będę mieć białe,
Piękne, jak kiedyś.

Teraz
Mam tylko sny.
Nad brudnym łachem koszuli
Schylam się codzien z trwogą,
Palce rąk z lękiem otwieram
I jestem nędzarką ubogą,
Gdy szukam — świerzbu i wszy.

Ravensbrück, grudzień 1942

ODEJŚCIE

Pamięci Wandy Szczęsnej

Spojrzałam w twarz wieczności —
Miała oczy twoje,
Twoje oczy, a obce w swej nagłej jasności,
Patrzące na mnie wielkim tajemnym spokojem
Dalekich gwiazd.
I przejął mnie lęk dziwny, bo już nie wiedziałam,
Czyś jeszcze moja, żywa, choć tak bardzo biała,
Czy prawdziwy już tylko jest ten nagły blask
Wkrąg twej głowy.
I czekałam zdrętwiała na twoje odejście.
Zmierch cię objął na progu ramieniem liliowym.
Ktoś szedł ku nam. Poznałam po kroków szeleście,
Że po ciebie. I wtedy dojrzałam
Przelotny ruch twej ręki, po ludzku nerwowo:
Zapinałaś pośpiesznie swój mundur więzienny
Wysoko, szczelnie, po szyję,
Jakbyś naraz chciała
Osłonić swoje ciało, które jeszcze żyje,
Okryć je najdokładniej ubraniem codziennym,
Zachować ...
Lecz próg przeszłaś bez wahań, w uśmiechu, gotowa.
Biegłam za tobą wzrokiem, nie mogąc już dotknąć.
Odchodziłaś, duch jasny, drogą bezpowrotną,
Jak ludzie, co mieli umierać ...
Kiedyś, dawniej widziałam wśród gromnic płonących
Wśród lekarstw — śmierć. Strach niemej rozpaczycy wyzierał
Z ocz gasnących.
Został mi po tych oczach lęk śmierci okrutny
I obraz zgliszcz tlejących, beznadziejnie smutny.
A ty w mrok odchodziłaś w promiennej światłości,
Z tym uśmiechem zwycięskim, tajemnic wiadomym.
Płomień ziemi ofiarny, gwiazdom poślubiony,
Szedł krokiem panny młodej ku Nieśmiertelności.

Neubrandenburg, rewir, wrzesień 1944

NA REZUREKCJĘ

Sobota.

W otwarte kościołów wrota
Szeroko, Krakowskim Przedmieściem
Płyną tłumy.
Słyszycie w wiatru szeleście
Znajome poszumy
Z daleka?
To szumi rzeka
Wisła.

W wiosennym słońcu rozbliżyła
I drzewa szumią w Skaryszewskim Parku
I cicho szumią Bielany.
A miastem, a ulicami
Wśród domów słońcem oblanych
Płyną szparko
Świąteczne tłumy.

Wielka Sobota.

W powietrzu tyle złota.
Niczego dziś więcej nie trzeba,
Jeno serdecznej zadumy,
By zgarnąć jasność z nieba.
Więc serca zmęczone podnieście,
Pójdziemy Krakowskim Przedmieściem
Na Zurekację.

Ravensbrück, Wielkanoc 1943

NAD RYDLINĄ

Rozalii

Skwar:

Pot oczy zalewa
Spocone ciało niezdolnie oblega
Suknia, od potu stwardniała, jak z drzewa
I w każdy oddech trud ciała się zbiega,
Znów chłonąc żar.

Plon.

Plon wciąż rośnie, niemiły —
Bo jest nie dla nas, nie ma w nim radości.
A dłonie tak się ciężko utrudziły,
A serca biją w piersiach coraz ostrzej
Jak zdarty dzwon.

Ból.

Krzyż pęka jak w męce.
Schylone nisko nad ziemią kopiemy,
Wciąż dalej własne popędzając ręce.
Pić! Kroplę deszczu! ... miast wody pijemy
Z warg — potu sól.

Stos.

Kartoflane góry
Rosną, wciąż rosą. A kopiemy dalej,
Z wstydem, ze strachem, aby ruchem którym
Nie dać przeważać się słabości szali,
Nie załkać w głos.

Krzyk.

Jak bat nas pogania.
Palce biegają po ziemi odkrytej...
Czy myślisz o czymś? Wśród tego zmagania
Z własną słabością nad rydlin korytem?
Świat gdzieś mi znikł.

Ravensbrück, sierpień 1942

ŻYCZENIA WIGILIJNE

Biała cisza opadnie na skrwawione pola,
Śnieg zasypie mogiły, gruzy i okopy
I może w tę noc cudu sprawi Boska Wola,
Że Pokój Święty zstąpi w serce Europy.

I może kędyś w domach ocalałych w wojnie,
Zasiądą dziś bez huku armat do Wigilii,
I może dobrzy ludzie, jak dawniej, spokojnie
Chwilą szczęścia ze swymi będą się dzielili.

Ale my? Łzy się płaczą w słowa starych kołęd.
Uścisku rąk dalekich tak bardzo nam trzeba,
Choć we śnie — pocałunków matczynych na czole —
Łakniemy tego bardziej, niżli codzien chleba.

Darmo! Wiatr mroźny bije w nasze zimne ściany,
Gwiazdy Boskie nie dla nas ciemność światłem złocą.
Któż zgadnie, ile jeszcze czekania przed nami?
Kto w ciemność naszą przyjdzie z światłem i pomocą?

Wigilia ... Łzy się płaczą w słowa starych kołęd.
Tam nas ufnie czekają, w noc patrzą u proga —
Pora już! Przebiegniemy cichym srebrnym polem,
Górami, niebem przemkniemy — gdzie najprostsza droga.

W chore, zwątlone piersi nabierzmy tchu mocno.
Wyżej! W górę! Rozprężmy ramiona do lotu!
Skrzydeł naszych białością przetniemy toń nocną!
Uwierzyć w siebie trzeba przed chwilą powrotu.

My na wschód, na południe — Wy, albo na zachód,
Tam, gdzie serce wciąż wraca, choćby nikt nie czekał.
Wrócimy, choćby nawet nie było już dachu,
Pod który sny się nasze chroniły zdaleka.

Wrócimy. Noc się gwiezdna rozplynie we świetle.
Lot się skończy. Staniemy na zmarzniętej ziemi.
Zgarniemy w ciepłe ręce nowe twarde życie
I dom nowy od gruntu budować zaczniemy.

Neubrandenburg Waldbau, Wigilia 1944

ALLEGRO

Rozkołysały się sny moje
Wiosenne
Promienne.
Rozsypały się rojem
Motyli
Skrzydlatych
Szukając kwiatów
W tęsknocie,
By na nich spocząć.
Zajrzały w gaje zielone
Wonne świeżością uroczą.
W południa cichej chwili
Spadły w jaskółczym locie
W me gniazdo opuszczone
Jesienią.
Krażąc nad czarną ziemią
Wyciągnęły ramiona w błękitny
Bezoblokie
Świetliste.
Oddechem się stały głębokim,
Tętnem krwi porywistym,
Czekaniem skrytym.

Ravensbrück, wiosna 1943

»PIĄTA«

Jacquelinie

Jacqueline cicho nuciła mi Piątą Symfonię —
Miałam niedzielę w sercu od tęsknoty chorym.,
Las bez liści stał czarny i smutny ogromnie.
Sploty koron pocięły niebo jak drzeworyt.

Cisza była. Tłum kobiet dygotał od zimna.
Owinełam się pieśnią. Jacqueline wciąż nuciła.
Ktoś krzyknął za mną w tłumie: „To Katia jest winna”,
... O, niedzielo daleka! Tak się w ciebie skryłam ...

Tłum coś dojrzał. Drżał cały. Więc byłam już przy nim.
Bito chudą dziewczynę pośrodku placu.
Druga ręką się czepiała, bo bili z jej winy:
„Katia durna. Nie знаła, że Fieni tak splaną”.

Katia chciała jej bronić, tej bitej dziewczyny.
Dostała w brzuch kolaniem, zwinęła się w kłębek,
Jak pies skomlała, drżąca. W twarzy Fieni sinej
Nie było śladu życia, gdy padła pod dębem.

Poszarpały się na nic akordy Symfonii —
Wszystko kłamstwo: niedziela i tamta muzyka.
Katia, Fienia... bezsiła czepia nam się dłoni,
Wiatr nas ostry od wielu już godzin przenika.

Zapadły w zmierzch godziny. Katię z placu wzięto.
Płakała długo w tłumie. Fieni wstać kazali.
Wstała. Wiatr ją kołysał, targał suknię zmiętą,
Jak kukielką nieżywą bawili się dalej.

Raz wraz padała w błoto, szarpano ją, szydząc.
Czarne z dżdży nagie buki nie chciały jej bronić.
Dzień poszarzał i ona. Jak cień w mgłę ją widzę.
Jacqueline! Czy zdołasz znaleźć leitmotiv Symfonii? ...

Neubrandenburg, Waldbau, listopad 1944

MÓWIŁYŚMY KIEDYS...

Mówiłyśmy kiedyś o sprawach nieba,
Krażąc pośród galaktyk
I mierząc ogromy słońca.
A obok przystąpiono do podziału chleba.
Powstał krzyk
I zagłuszyła nas kłótnia niemilknąca,
Bo chciwe ręce
Chciały mieć jak najwięcej
I szukały w porcjach chlebowych
Różnic milimetrowych ...

Ravensbrück, 1942

PRELUDIUM LEŚNE

Ni liści nie dosięgniesz, bo tak są wysoko
Na dębach i na bukach wyrosłych strzeliście
I wzrokiem ledwo sięgniesz ku srebrnym obłokom
Hen, tam w górze płynącym przez zielone liście.

I będziesz żyła cicha, zagubiona w lesie,
Pośród drzew zbyt wyniosłych i ludzi półniemych,
I będziesz rwać z nich słowa, które wiatr rozniesie,
Jak jagody czerwone krwią bijącą z ziemi.

A serce uwięzione w mchy i leśną ziemię
Tak mocno będzie biło w rytm podziemnych maszyn,
Że dęby, co oplotły cię w swoje korzenie,
To tętno serca twego zbudzi i przestraszy.

I zaczną śpiewać drzewa w uroczysku głuchym
Pieśń dla nich niepojętą — niebu, co śpi w górze:
O słońcu, które zakuł ktoś w ciężkie łańcuchy,
Pieśń moją, co złą ziemię do gruntu rozburzy. —

Neubrandenburg, Waldbau, zima 1944

NIEBO JEST JAK BRZOSKWINIA

Krysi

Niebo jest jak brzoskwinia — różowe i złote,
Dzień nade mną się schyla, jak owoc dojrzały,
I mam taką szaloną, ogromną ochotę
Wziąć go w ręce, sok wypić, nim spadnie szerniały.

Czuję się, jak ogrodnik, co służy u skąpca:
Każdy owoc cierpliwie, posłusznie hoduje,
Pan zaś dojrzały plon mój do skrzyni sam strąca
A ja nawet słodczy soku nie poczuje.

Ravensbrück, listopad 1942

SMUTEK

A jeśli przyjąć już musi taka chwila
Tutaj niedługo,
Niechby w taki dzień,
Kiedy się niebo aż do dna rozchyła,
A słońce jakąś wędrującą smugą
Stąd mnie zagarnie w cichy, modry cień.

I niech na ziemi będzie dużo kwiatów
W trawach puszystych,
Pośród płowych zbóż,
Bym nie smuciła się ciała utratą,
Że mi zostanie na sen wiekuisty
Nagie, rzucone w błoto, albo kurz.

I niechaj jeszcze choć raz wtulę głowę
W jaśmin i róże,
Jak w przelocie ptak.
W płatki najbielsze, w płatki purpurowe,
Ręce spragnione, jak w życie zanurzę
I pójdę cicho gdzieś na nowy szlak.

Neubrandenburg, czerwiec 1944

WSCHÓD

Spójrz! Nagle tam we mgłach przedświtu
Światło nad horyzontem!
Z mgieł szarych, z niebytu
Świetlne pasmo, jaskrawe — czy widzisz? Początek.

Mgły jeszcze takie sine płyną
I niebo takie czarne.
Lecz wiesz — cienie zginą
Z przed twych oczu rękami je z nieba precz zgarne

Spójrz! Dnieje, różowieją chmury.
Tam nad zorzą z opali
Biel chłodna w mgłach burych
Krwia nabiegnie jak mocą, nim ciemność przepali.

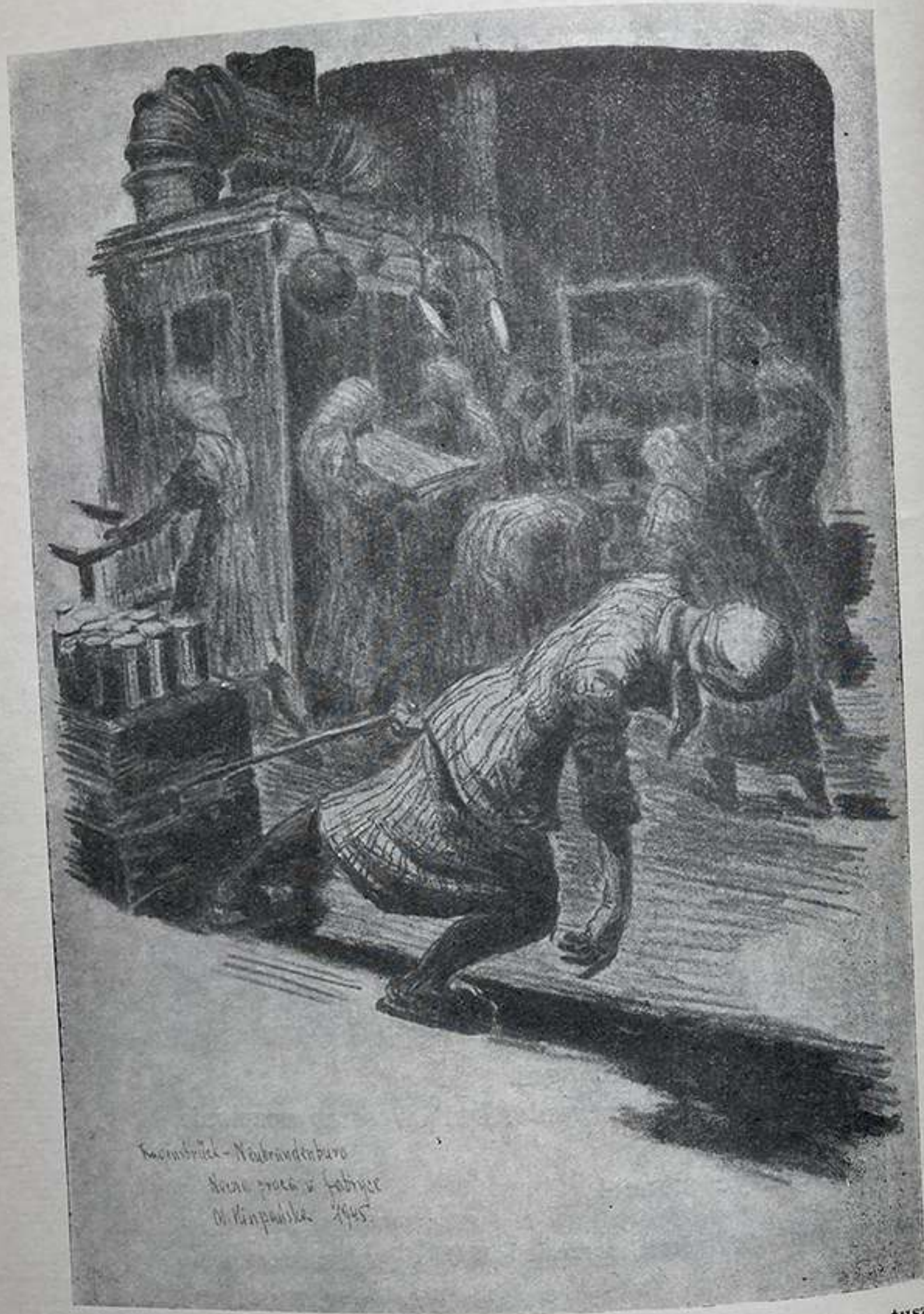
Wschód! Widzisz? Niebo całe gore ...
Światło, światło wybucha,
Nad łaką, nad borem
Złotą kulą wytryska, złota szklana krucha ...

Spójrz! Prędko w przód ręce wyciągnij,
Choć zranisz o drut dłonie
Chwyć garść złotych ogni.
Nim szklana kula pryśnie, świt w sercu rozplonie
Niewierzącym.

Chwyć słońce!

Neubrandenburg, rewir, wrzesień 1944

I R E N A P A N N E N K O W A



Nocna praca w fabryce

tusz

Irena Pannenkowa, dr fil., publicystka i pisarka. Aresztowana 28 listopada 1941 roku w Warszawie. W Ravensbrück od 31 maja 1942. Drugiego lutego 1944 wywieziona w transporcie chorych i kalek, jak mniemano, w nieznaną, znalazła się w Majdanku, następnie Oświęcimiu. Wyszła na wolność 28 stycznia 1945.

ŚPIEW

Zosi Kwiecińskiej

Księżyc promień wpadł z za krat
W więziennej celi mrok.
Jak bliski jest szeroki świat:
tam wolność — jeden skok!

... Nie skoczysz, — nie rozwalisz krat
I nie wysadzisz bram.
Daleki jest ten bliski świat ...
... Zosiu, zaśpiewaj nam.

W więziennej celi cichy śpiew ...
Warszawskiej pieśni czar,
Warszawski humor, tragizm klęsk —
I twardej wiary żar:

Ze przyjdzie dzień, powstanie lud,
Wybuchnie ludu gniew,
jękną zamki więziennych wrót,
Wolności zagrzmie śpiew!...

Pawiak, 15.V.1942

PRZYBYCIE

Sonderzug. Transport. I konwój wojskowy.
Schutzhaftgefangene — to my.
Sztuk trzysta. Babki, matki, córki, wdowy.
Witają nas: one i psy.

„Piątkami marsz”! I milczenie! Idziemy.
Ktoś mdleje ... Wzgardliwy ruch brwi.
Stać! Stoimy ... Już pełzną nocy cienie ...
I cisza. Tylko warczą psy ...

Ravensbrück, 31.V.1942

ROK 1943

O, roku tysiąc dziewięćset czterdziesty trzeci!
Tyle mi już lat nowych mirażami lśniło,
lecz żaden tęczą takich blasków nie zaświecił,
żaden z taką nie wkroczył powagą i siłą.

Jesień cię poprzedziła, jak wiosna, promienna,
dziwnie ciepła, a choć krwawymi wojny wiosły
wciąż pracowała, jednak wieściami brzemienna,
od których duch w nas płonął i serca nam rosły.

Czas oszalał! Jak gdyby w biegu swym zbłąkany,
dziwne zjawy w naturze i popłochy wznieca:
i ujrzelśmy w styczniu lecące bociany
i na niebie styczniowym tęczę w kształcie miecza.

O roku upragniony, roku przełomowy!
Ty nam gorzkich zawodów już nie dasz trucizny,
Ty świat, we krwi obmyty objawisz nam nowy
i nam otworzysz drogę do wolnej ojczyzny.

Ravensbrück, w styczniu 1943

TEN DZIEŃ

Czy wyobrażacie sobie ten dzień?
... Jakaś biegnąca w dal ścieżyna cicha polna,
mijanych lasów miękki cień
i ta jedyna droga — otwarta i wolna ...

Rozgłosi wieść baśniowy Złoty Róg
wszystkim — do ostatniego jeńca i żołnierza,
że kres już mąk, że już złamany wróg,
godzinę sądu zegar dziejowy uderza.

Czy to stanie się wiosną, czy tej jeszcze zimy,
jak płód dojrzeje, czy pęknie jak wrzód,
wrócimy! choćby pieszo i tak jak stoimy, —
Górami, doliną, na przełaj, czy w bród ...

.....

Nadejdzie ten dzień —

Ravensbrück, grudzień 1943 r

MARZENIE K.

*Czeskiej towarzysze obozowej
do albumu*

Zetknął nas los w czas pamiętny:
W burzę, ulewę, wichurę,
W kraju, zarazą objętym.
Szliśmy pod wiatr i pod górę.

Szliśmy przez skalne manowce
Przy hukach i błyskach gromów,
Tęskniąc, strudzeni wędrowcy,
Do kresu drogi do domu ...

Przebrniemy szlak ten ostatni.
... Nie zapomnijmy w przystani,
Jak krwawiąc stopy w tej matni
Szliśmy, tą drogą zbratani.

Ravensbrück, 1943



Przy pracy

Rysunek wykonany w obozie

APEL

To my. Ten las pasiaków
Apelem nagle na placu wyrosły,
Stoimy — trzciny ludzkie,
Nieme, głuche — proste —
Czekamy —
A nad głowami
W oślepiającym błękitu zarze
Jastrząb, rozpięty prężną mordą wola,
Przecina słońce — na skrzydłach śmierć waży —
[obcy samolot —

... Wczoraj je wzięto.
W rzędach nie znać braku,
Miejsce ich zarósł nowy las pasiaków,
A tam za murem komin ...
Czernieje
Szeroką rozwartą paszczą.
A nad kominem
Dym — czarny jastrząb —
Na skrzydłach śmierć waży,
Na skrzydłach śmierć niesie.

.....
.....
Jest głucha cisza w pasiaków lesie
To apel śmierci. Apel wciąż trwa.
Kto dzisiaj? Może ty? Może ja?

.....
.....

Ravensbrück, 1945

ŚWIT, DZIEŃ I NOC

Kędyś daleko kwitną lipy pachnące miodem,
kochane, stare drzewa ...

Można o świcie wyjść do ogrodu,
otrząsnąć wonną, srebrzystą rosę
z różanych krzewów,
zanurzyć stopy bose
w chłodnej puszystej trawie
i pierwsze promienie słońca
ujrzeć odbite w stawie ...

Można w południe gorące
przed siebie iść drogą, polną
bez końca,
iść wolno
ponad żyta dojrzałego łanem,
pieścić dłonią pełne zboża kłosa,
wiatrem kołysane...

Można wejść w cienie sosnowego boru,
wysłuchać się w leśne poszumy i głosy,
upoić oczy harmonią kolorów
i skronie płonące
przytulić do liliowych wrzosów ...

Można wieczorem po pracy sięść na leżaku
w pobliżu dębów starych,

przed domem na gazonie,
słuchać brzęczenia komarów,
śledzić lot ptaków,
gdy powracają do swojego gniazda,
patrzeć, jak na niebios szlaku
zwolna zapalają się gwiazdy ...

I w oknach domu światła też zabłyśły,
noc blask ten chłonie ...

— Może dom czeka
na jakiegoś przybysza z daleka? ...
Na rzęsach krople łez zawisły,
spadły na dłonie ...

Ucichły życia wiejskiego odgłosy,
wieczorne opadły rosy,
skończony dzień pracy znoonej,
jak za lat dawnych, upojnie
pachną lewkonie i róże ...

Można myśleć, że zegar czasu się zatrzymał —
tylko, że coś się nigdy nie powtórzy —
[kogoś nie ma ...

Ravensbrück, 10 sierpnia 1944

Z O F I A K A R P I Ń S K A

Zofia Karpińska, przywieziona do Ravensbrück z Majdanka. Aresztowana za pracę w PPR. Dwa pierwsze wiersze napisała na Majdanku jako słowa do melodii: piosenki żołnierskiej i piosenki ludowej.

NA SWOJSKĄ NUTĘ

Stoi nocka, sen ucieka,
Pachną bzy.
Gdzieś za siódmą, siódmą rzeką
Żyjesz ty.
Czas przemija, nad łąkami
Nocka trwa,
Za drutami, za kratami
Żyję ja.
A ode mnie aż do ciebie
Długi szlak,
Nie przeleci, nie przefrunie
Żaden ptak.
A ode mnie aż do ciebie
Blisko tak,
Że jak młotem tętnią skronie
I tchu brak.
Ponad lasem, hen, daleko
Płyną mgły,
Choć za siódmą, siódmą rzeką
Żyjesz ty.
Dam ci smutne serce moje
Ciężkie sny,
Dam ci wszystkie niepokoje,
Ból i łzy.

Majdanek, 1943

»PASI AK I«

Wyniosła postawa, choć brzydki nasz strój,
Na nogach niezgrabne chodaki,
To bracia i siostry, to może mąż twój,
Pasiaki, pasiak, pasiak.

Od świata koleczasty oddziela nas drut,
Strażnice i wody i bramy,
Lecz wkrótce wolności wypełni się cud,
Tej chwili z otuchą czekamy.

Dziś wielkiej nauki nastąpił już czas,
Że dola nas wszystkich jednaka,
Niech żadne niechęci nie dzielą tu nas,
My wszyscy więźniowie w pasiakach.

Majdanek, 1943

W ROCZNICĘ ARESZTOWANIA

Więc jednak stało się, kochany,
Wyrosły między nami ściany
I stoją groźne, nieruchome
Pomiędzy mną, a twoim domem.

Tak, gdy w harmonii wielodźwięku
Gwałtowny wkradnie się dysonans
Zranione struny głucho jękną
I urwie się „Niedokończona”.

A serce, które z górnych rytmów
Nielitościwy finał stracił,
Zatacza się i drży wśród zgrzytów,
Żalony motyl spadający.

Już cicho. Jeszcze tylko w głębi
Ucisza się krwi żywy zator.
I został tylko szum gołębi
I świegot wróbli poza kratą.

.....
Teraz za światem, co uchodzi
Myśli rozpocznie się gonitwa.
Już znika przeszłość na kształt łodzi
Złotej od słońca o zachodzie,

A żalność krąży, jak rybitwa,
I goni błędny cień na wodzie.
Wieczorny chłód przejmuje drzeniem,
Dreszczem przejmuje wrogość świata.
Czy to na jasnym brzegu cienie,
Czy gruby mur i zimna kratka.
Odwagi serce! Żyje kamień
I nieudolne na nim linie
Skreśliła czyjaś dłoń ze łzami
Jak Mane — Tekel: „I to minie” ...

Ravensbrück, 1944

N O C

Czy znasz ten żal, co głośno nie wybucha,
Lecz żre jak rdza i dręczy jak posucha,
Ten żal bez słów, bez jęków i bez łez,
Że już za Tobą całe życie jest?

Czy znasz ten ból, co hardą duszę łamie?
Aż krzepnie myśl i drży bezwładnie ramię?
Umilkły już nadzieja i tęsknota,
Ty patrzysz w przeszłość niby żona Lota
A w sercu twym jak rana pali ślad
Szczęśliwych dni, niezapomnianych lat...

Więzienne płaczą ponad głową mury
W tę najsmutniejszą w życiu naszym jesień,
Brudnym łachmanem zwisa słońce z góry
I hula wiatr, a serce w piersi rwie się,

Pawiacka noc, posepna i bezsenna,
Pawiacka noc, zwyczajna noc więzienna
Zapada już. Twą niemoc czy też moc
utuli czarna litościwa noc.

Maria Kociubska (Marka), aresztowana w Warszawie 30.7.1941. Wysłana z Pawiaka do Ravensbrück 23.9.1941. Jesienią 1943 wywieziona do Majdanka, następnie do Oświęcimia, gdzie przechodziła ciężki tyfus. Po powrocie do Ravensbrück, w zimie 1944, zmarła z wycieńczenia.

CZEKAM NA LIST...

Czekam na list, na tę kartkę małą —
Na której droga ręka skreśliła nieśmiało
W obcej, wrogiej nam mowie jakieś dziwne zdania
Ostrożne odpowiedzi, nieśmiałe pytania,
Słowa, co tak bardzo chciałyby pocieszyć,
Ukoić ból tęsknoty i koszmarnych przeżyć.
Mija dzień po dniu beznadziejnie szary,
I sobotnie popołudnie bez zmiany —
Czekam na list, na tę kartkę małą ...

Ravensbrück, 1941 r

W A N D A K O S M O W S K A



Smietnik

sucha igła

WSZYSTKO JEST WCIAŻ TAK SAMO...

Wszystko jest wciąż tak samo i nic się nie zmienia —
Czarne widma dozorczyń krążące jak cienie,
Zawsze ten sam numer, heftling bez imienia,
Czekający na wielkie jakieś wydarzenie.

Wszystko jest wciąż tak samo — syrena, apele,
I słońce powstające nad lasem szkarłatnie,
I serce czekające na cud, jak w kościele
I łez pełne, cierpiące, drogie oczy bratnie.

Wszystko jest wciąż tak samo: obiad czy śniadanie,
Gorączka, szybko, weiter, pośpieszyć się dalej —
A dusza pełna wspomnień i niby wołanie
Łowi zmęczone serce, wołanie z oddali.

Wszystko jest wciąż tak samo. I zda się bez końca.
Krzywdy wciąż doznawane, pisane na piasku,
I ciągły brak przestrzeni, brak lotu do słońca,
Ten sam apel roboczy w skąnym latarń blasku.

Tutaj jest wciąż tak samo — a tam gdzieś — płomienie!
Mocują się dwa światy: ktoś wzniosł pięść na kata —
Upragnione, największe zbliża się Zdarzenie!...
A tutaj wciąż tak samo — tutaj nie ma świata.

Ravensbrück, 1941

PIASEK... KAMIENIE... PIASEK...

My — z rana aż do wieczora —
Piasek — kamienie i piasek ...
Dom budujemy z wysiłkiem
Z tysięcy drewnianych trzasek,
Z kamieni przierzucanych setkami młodych rąk
Krwia poplamionych świeżą.
Dom budujemy zrąb w zrąb.
My ruszające się w pracy,
Jak mechaniczna maszyna,
Lub jak wahadło zegara —
Pot w krople ciężkie się ścina.
Trzymamy się na nogach
Ostatnim wysiłkiem woli,
A w piersiach, w głowie, w ramionach,
Coś boli... boli... boli ...
Węgiel wieziemy pod górę
W taczce drewnianej, z łoskotem —
Pot ciężki się skrapla i skrapla
A serce bije jak młotem ...
Zima przemraza do szpiku,
Słońce do szpiku przepala,
A w rękach naszych, a w rękach
Sypie się, tłoczy, przewala —
Piasek ... kamienie ... piasek ...
Sen nocą przychodzi jak zhora
Dzień raz przeżyty powraca
Ulga ... lecz ciężar znów nowy
Duszę w cierpieniu zatracą.
Przez sen, przez spokój, przez ciszę,
Poprzez śmiertelne zmęczenie,
Majaczą w tańcu bez końca —
Piasek ... i taczki ... kamienie ...

Ravensbrück, 1941

H A L I N A K R A H E L S K A

Halina Kraheńska, pierwsza inspektorka pracy w Polsce, lewicowa działaczka społeczna i pisarka okresu międzywojennego. („Wspomnienia rewolucjonistki”, „Wspomnienia inspektora pracy”, „Polski strajk”, „Zdrada Heńka Kubisza” i in.) W czasie okupacji pracowała w Biurze Historycznym BIP (AK) przy zbieraniu i opracowywaniu materiałów dotyczących zbrodni niemieckich w Polsce, 13.10.1941 straciła nogę w wypadku na jezdni. Aresztowana przez Gestapo 15.7.1944, została przewieziona do Radomia, następnie do Ravensbrück. Zmarła 17.4.1945 na skutek biegunki głodowej (Durchfall) i ogólnego wycieńczenia. Odznaczona Krzyżem Walcznych i pośmiertnie Krzyżem Grunwaldu II Klasy. Wiersz przytoczony poświęcił Zofii Lipińskiej (Szulcowej), rozstrzelanej 5 stycznia 1945 roku.

PAMIĘCI Z. L.

Zofii Lipińskiej

Zostały po Tobie całe pliki mapek,
Wycinane z upartym mozołem ...
Dziś Cię jeszcze widzę przy tej pracy;
Ciemne włosy zwichrzone nad czołem,
W błysku żarówki oczy pełne lśnienia
I dziecinny uśmiech — radość chwili,
Że nareszcie coś przecie zdobyli ...

Takie były jej chwile wytchnienia —
W umęczone senne wieczorne godziny,
Wśród cichnącego gwaru, zwykłej troski,
Schylona nad prosto wyciosanym stołem,
Na mapach szukałaś Polski ...

Linie rzek, punkty miast się plotły
W różne fronty, pozycje, odcinki.
Z nich czytałaś nieznaną nikomu
Tajemnicę — jak daleko do domu ...
Twoje serce wierne, niezmęczone
Od Afryki do Norwegii śniegów
Nie stawało w swym wytrwałym biegu
Za Jej świętym, nieskalanym cieniem ...
Byłaś za Nią w Narwik, w Monte Cassino,
Gdzie krwią spłynęła nasza chmurna sława
I nieśmiertelnie wzrosły nasze znaki.

Ginęły młode, roześmiane chłopaki,
Spełniała się sława ...

... A Ty siedząc tutaj w wieczór zamysłona,
Schylona nad mapą, myślą byłaś z nimi ...
Twe serce niezłęknięte pomiędzy kulami
Za Polską aż tam pobiegło ...
I widziałaś białe letnie róże,
Co rozkwitły na Jaśka mogile,
Wszystkie krwi naszej ciemne szkarłaty ...
A patrzyłaś przecież tylko w mapę.

... Dziś, kiedy o tym myślę — taki żal ogromny
Ściska mnie za gardło — powiedzieć nie potrafię ...
Już nigdy nie podniesiesz oczu sponad mapy
By powiedzieć —
„Trwa bitwa pod Aachen”.

Ravensbrück, 1945

J A D W I G A K R A S I C K A

Jadwiga Krasicka, dr fil., nauczycielka i dyrektorka gimnazjum i liceum w Łodzi. Aresztowana w Warszawie za pracę w ZWZ (Biuro Studiów). W końcu lipca 1944 wywieziona z Pawiaka do Ravensbrück. Zmarła w szpitalu obozowym zarażony się tyfusem przy pielęgnowaniu chorych.

SKAZANI MÓWIA

Fragment

Nie otuli nas darnią zieloną mogiła cicha,
Ani będzie wiatr w gałęziach sosen nad nami wzdychał,
Żółty piasek nie przysypie naszych zmęczonych powiek,
Głos nagrobny napisami nic o nas nie powie,
Z serc skrawionych, miłujących, nie wyrosnie róży krzew,
I nie oplotą nas korzenie leśnych, wyniosłych drzew.

Pawiak, 1944 r

TO IMIĘ...

To imię jest święte,
Prześlaknięte tysiąckrotnie krwią —
Nie wymówią go usta zacięte,
Chociaż w bólu i udreće drżą.

To imię promienne
Nie pomieści się w więziennej celi
W nim falują łany złotem pszenne
W nim się wiosna, przyszła wiosna weseli.

Nie wzywać daremnie!
To nie obchód w stuletnią rocznicę,
To droga przez samotność i ciemność.
Odmęt i błyskawice ...

Zepchnięci na dno nędzy, w otchłań poniżenia
Gdy nie śmiemy wymówić Twojego imienia
— Jawisz się wizją zwycięstwa —
Ty, za którą umieramy ...

Zofia Pienkiewicz - Malanowska, aresztowana w Warszawie w związku z pracą konspiracyjną. Z Pawiaka przywieziona do Ravensbrück w 1944. Obecnie jest reżyserką Polskiego Radia w rozgłośni wrocławskiej.

NOC NA SERBII

Nocą na wąskim skraweczku nieba
Lśni kilka chłodnych, dalekich gwiazd ...
Nie mów nic do mnie. Ja wiem ... nie trzeba ...
„Sto wsi zdobyto i kilka miast ...”

Leżymy obie w ciemność wpatrzone,
Wysłuchane w oddech uśpionych głów.
Nie mów, że ktoś tam łka zrozpaczony —
Ja wiem. Mnie ... także brakuje słów.

W dali śpi miasto. Nad ruinami
Reflektor z wieży upiornie lśni.
Nie mów, że rozpacz spływa ze łzami —
My łez nie znamy, ja ani ty!

Dźwięk kluczy słyhać i czyichś kroków!
Zbliża się. Stał? Nie — minął nas.
Dziś przyszło tylko dziesięć wyroków ...
Nie mów: „Nie do nas” — bo przyjdzie czas ...

Kiedy świt blady zajrzy przez kraty,
Uśniemy obie ciężko, bez snów.
Zbudzi nas salwa! A potem? Apel ...
Nie mów! Nie trzeba ... Ja wiem bez słów.

Pawiak, lipiec 1944

A PRZEZ TEN CZAS...

... A przez ten czas, daleko w świecie
Mijały chwile, dni, miesiące,
Szalały burze i zamiecie
I na wiosennej kwitły łące
Złociste jaskry i powoje ...
A chłopcy w dzbany brali słońce
I lato pletli w dziewcząt włosy ...
Jesienią, w księżycowe noce
Na sady srebrne spadły rosy ...
I wszystko piękno, wszystkie moce
W młodzieńczych ciałach, młodych duszach
Rosły w potęgę. Tysiące wzruszeń,
Miliony chwil — motylim lotem
Mijały gdzieś, daleko w świecie ...
O ludzie! Ludzie, czy wy wiecie,
Że to nie wróci nigdy potem?
Że ktoś mnie okradł z mego życia?
Ktoś inny młodość mą wypija?
Że ktoś tam milczkiem i z ukrycia
Nić mego szczęścia w kłębek zwija?
A nić ta szara, czarna, krwawa,
Chwilami złota i tęczowa
Niosła ze sobą wielkie słowa
Jak — Miłość, Młodość, Walka, Sława,
Jak Ból i Praca, Trud i Łzy,
Jak Krew i Rozpacz!

Tylko sny

Niby tych przeżyć mdłe odbicie
Całe mi zastępują życie.

.....
Mijają dni, miesiące, lata,
Pomiędzy mną, a życiem moim
Nienasyconym niepokojem
Trwa — z setek krzyży tkana — krata.

Ravensbrück, luty 1945

WIELKI PIĄTEK 1944

(Dzień „likwidacji Jugendlagru”)

Opuszczony, sponiewierany i zbity,
twarzą w twarz z własnej śmierci wyrokiem,
szedłeś wolnym, chwiejącym się krokiem,
strzępkiem szaty królewskiej okryty,
pod swym krzyżem, jak pod życiem przygięty
i samotny, samotny bez granic.

Czyżby to wszystko było na nic?
I matki ból i łzy
I trud Twój święty? I śmierć Twoja? I Ty?
Czyżby oddalał się nie zbliżał
królestwa Twego czas?
I czyżby rządzić miał wśród nas
łotr z lewej strony krzyża?

Spójrz — oto ciernie. Niegdyś Twoje skronie
w kilku gałązek krwawiły koronie,
a dziś rozrosły się te ludzkiej złości kły
i w zwojach drutów kolczastych skłębione
pomiędzy ludźmi leżą jako psy
tysiącem volt szalone.

A oto bity. W smugi ciało Twe
pocięła niegdyś rzymska żołdatka.
Dziś aż do śmierci biją ludzie — ludzi.
A każda krwawa kreska
ten sam jęk budzi
i tak samo tnie

I krzyże są. Na rękach powieszeni
w męczarniach giną naśladowcy Twój.
Ich także żółcią motłoch ludzki poi
i cierpią rozpacz, bezradni, samotni, opuszczeni ...
Tylko, że nikt ich grobu nie odwali,
bo nie ma grobu. Jest tylko piec rozwartą.
I nie zostanie nic — imię ... i numer ...

Reszta gdy się spali
garścią popiołu spada na ziemię.
I żadne nigdy się nie święci święto,
tylko się wiatr czasami zaduma lub zadrzemie
ponad siwego garsteczką popiołu.

Wiosenny wiatr, w wiosenny cichy dzień,
gdy święci się męczeńskich czas pamiątek ...

Ravensbrück, 1944

Z O F I A P O C I Ł O W S K A - K A N N

*Zofia Pocitowska - Kann, artystka rzeźbiarka.
W obozie od 23.9.1941.*

NIC WIĘCEJ

Jeśli już nie powrócę, nie zostanie nic po mnie,
Tylko czyjeś życie, skrzywdzone ogromnie,
I czyjeś wierne oczy,
Wychudłe i bezradne ręce,
Co próżno czekają pomocy
— Nic więcej.

Jeśli już nie powrócę, nie zostanie nic po mnie,
Prócz niespłaconych długów, których nie zapomnę,
Bo w wieczność pójdą za mną krwawą smugą winy.
Zostanie biała pustka smutnej, dalekiej śmierci,
Której już nie zapełnią żadne wymarzone czyny.
— Nic więcej.

Jeśli już nie powrócę, nie zostanie nic po mnie,
Prócz beznadziejnych łez tłumionych nieprzytomnie,
Prócz rubinowej daremnej tęsknoty,
Prócz przerwanych, niedokończonych wzlotów,
Prócz miłości bolesnej, zagubionej w przestrzeni,
Poranionej o ostrość przydrożnych kamieni,
Prócz niespełnionych marzeń, młodych i szaleńczych.
— Nic więcej.

Ravensbrück, 1942

WSPOMNIENIE

Łączy mnie jeszcze z tobą
 Srebrzysta, cieniutka nić,
 Lecz powiedz, czy warto ciągle śnić
 O tym, co już minęło, przeszło bezpowrotnie,
 A teraz tylko mgiełka wspomnień...
 Świetlistym deszczem sypnie czasem w oczy
 Jak pocałunek spadnie na powieki...
 Troszkę może zamroczy...
 Lecz wiem, że nie tęsknisz już do mnie,
 Że jesteś obcy i daleki...
 I wiem. Dobrze mi tak iść samotnie.

Ravensbrück, 1942

Elżbieta Popowska, przybyła do Ravensbrück z Majdanka 19.VII. 1943. Wywieziona do Bergen-Belsen 28.II.1945. Pisała wiersze opisowe we wszystkich obozach. Najbardziej popularna była jej twórczość w Bergen-Belsen.

SYRENA

Na długo przed świtaniem stajemy co rano
Wielotysięcznym tłumem, rzeszą nieprzejrzaną ...
Apel. Stoją kolejno obok siebie „bloki”
Zwartymi szeregami tworząc czworoboki.

Tłumy dziwacznie barwne i ponuro szare ...
Dziewczęta w kwiecie wieku i kobiety stare,
Średnie, młode, a nawet i nieletnie dzieci ...
Stoją ... stoją bez końca ... czas leci i leci.

Noc zamienia w poranek, poranek w dzień biały,
One stoją bez ruchu jak zaklęte skały,
Zaczarowane drzewa, czy żywe kamienie ...
Kto z nich urok odczyni? wróci im istnienie?
Syrena ... nie ta z bajki siedząca na skale,
której wicher nadmorski czesze złote włosy,
Nie ta, co pieśnią wabi gdzieś w odmętów dale ...
Syrena obozowa ... przeraźliwe głosy
Pełne okrutnej groźby, pełne urągania
Witamy jak wybawcę ...

Ravensbrück, 1943

KSIĘŻYC

I znowu księżyc w pełni ... nie wiem po raz który ...
 Na Pawiaku osrebrza nam posepne mury
 I zaglądał serdecznie przez kraty do celi ...
 Gdybyście wiedzieć mogli, gdybyście wiedzieli,
 Jak był mile widziany!... Ile nam z wolności
 Przynosił upragnionych wieści i wiadomości;
 I jedną najważniejszą ... tę, że nasi mili
 Razem z nami na niego patrzą w tejże chwili ...

Z Majdanka księżyc tworzył świat jakiś zaklęty ...
 Płynął cicho po niebie czasem uśmiechnięty,
 Czasem chmurny ... Tajemne, ciche jego kroki
 Zwiedzały po kolei smutne, ciemne bloki,
 Blaskami swemy srebrzył tłuczone kamienie,
 Umierające brzoźki w poblądłej zieleni,
 Strażnice na tle drutów, doły, kopce, rowy,
 Dziwaczny w swoim stylu teren obozowy ...
 Wreszcie mijał z ironią najeżoną bramę,
 I czarował Lublina piękną panoramę.

Tutaj księżyc jest inny ... stroskany, ponury,
 Nieustannie się chowa wstydliwie za chmury
 Czasem ciemne, to znowu bielutkie, jak mleko ...
 ... Może i jemu smutno, żeśmy tak daleko?

Ravensbrück, 1944

Maria Zientara - Malewska, poetka, działaczka oświatowa i społeczna, nauczycielka z Warmii okresu międzywojennego. Po wybuchu wojny, w jesieni 1939 aresztowana i osadzona w Ravensbrück. Po jakimś czasie zwolniona. Obecnie jest członkiem Oddziału Związku Literatów Polskich na terenie Warmii i Mazur. Ostatnio wydała książkę pt. „Warmio moja miła” w której zebrala baśni ludowe Babimojszczyzny (Warszawa 1960 „Pax”).

WSPOMNIENIA Z RAVENSBRÜCK

Widziałam ręce, wiele rąk
Wyciągniętych po kawałek chleba,
Wtenczas powiodłam okiem wkrąg
Po oczach jasnych, jak strop nieba,
Po czołach pochylonych w męce.
Widziałam ręce, ręce, ręce,
Widziałam ręce chude tak,
Że jak pergamin zaszęszcza.
Na nich wyryty twardy znak
Pracy na mrozie, śniegu, deszczu,
Te ręce drżące trzymały kęs,
Jedząc z nim łyży opadłe z rzęs.
Widziałam ręce, co jak kwiat
Zwędniały słabe i wyblakłe,
Krew z nich wyssały cienie krat —
Te chleb jak świętość do ust kładły.
Nieme. A prosiły najgoręcej:
Dajcie nam okruch chleba więcej.
Widziałam ręce, z których krew
Tryskała z pracy ponad siły,
Pokrył je batów siny zlew,
Rany się jeszcze nie zgoiły.
Widziałam ręce, wiele rąk
Wyciągniętych po kawałek chleba.
Wtenczas powiodłam okiem wkrąg
Po oczach jasnych, jak strop nieba.
I wiem, że choć nas więżą, psami szczują,
Te ręce kiedyś Polskę odbudują.

Ravensbrück, 1940



Nocna zmiana w „Malerei”

tusz

Wiersz powstał w związku z uroczystością odsłonięcia pomnika i otwarcia muzeum na terenie byłego obozu koncentracyjnego Ravensbrück we wrześniu 1959 roku. Był recytowany przez autorkę w polskiej celi muzeum.

NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA W RAVENSBRÜCK

Maria Rutkowska-Kurcyszowa

Zmarłym w obozie pora wstać!
Na Zähl-Appel? ...
Na Zähl-Appel
Wzywamy Was! Wzywamy Was!
Słyszycie
Werbel
Radosny
Naszych serc na powitanie?
Nad Fürstenberskie jezioro, nad las,
Niech echo zaniesie wezwanie ...
Wzywamy Was
Na Lagerstrasse!

Wy, do koleb mogilnych
Rzucone strzałami żołdaków,
Wy — z dymów krematoryjnych
Zawisłe u ramion ptaków —
Siostry nasze,
Nieśmiertelne, mocne
Duchy ...

Przybywajcie na Lagerstrasse!

... Pawiak, Montelupich,
Lublin,
Radom, Częstochowa,
Poznań, Śląsk —
Już są!

... Małgosiu! ... idziesz pierwsza, symbolu dziecinnej
[wierności ...

Za Tobą ... Wanda i Ewa, najmilsze mojej młodości ...
Achtung! Blok szesnasty,
Piąty i drugi,
Siódmy i jedenasty,
Trzydziesty drugi
... Sto tysięcy.

Czechosłowacja,
Jugosławia,
Antyhitlerowskie Niemcy,
Francja,
Dania,
Norwegia,
Z S R R ...
Przeszło nas tędy sto tysięcy! ...

Zachował czarny las
Płacz dziewczęcy,
Zachowały zimne fale
Serca z piersi wydarte ...

Weiter!
Schnell!
Na Zähl — Appel!
Pod Pomnik Zwycięskiej Wolności,
Pod pomnik naszej miłości,
Przybywaj, siostrzo zgładzona!
Wesprą cię moje ramiona,
Nie obwieszczą nam syreny końca spotkania,

Nie rozedrą nam uścisku wystrzały —
Bez odwołania
Trwać będzie apel nasz —

Podejmujemy straż
Pod tym pomnikiem chwały ...

Niechaj ten Pomnik Wam będzie tarczą,
Córko i synu, Których nigdy stopa
Nie tknęła strasznej ravensbrückiej ziemi,
Niech wam ten pomnik za nasz krzyk wystarczy —
Niechaj dziś słucha cała Europa:

Wołam imieniem ravensbrückich cieni,
Wszystkich narodów!

Z wschodu i z zachodu
I z całego świata
Patrzcie tu: oto Wasza Pieta ...
O wy, do których biegły stąd wierne nadzieje,
Ojcowie naszych dzieci, nad czym się trudzicie?
Czy wiatr stąd w wasz powszedni dzień echem
[dowieje

Raz jeszcze wołanie o życie?

O, sprawcie, aby kwiaty już były kwiatami,
A nie purpurą szałwi, syconej wciąż krwią,
A lęk — żeby nie ciążył nad naszymi snami,
A piękne szczodre słowa przestały być grą ...
Skrzydłom ludzkim, co śmiało sięgają księżycą,
Nie pycha —
a miłość ziemi niech siły użycza.

A wy zbrukani kurzem marnej powszedniości,
Zbudźcie się!
Zbudźcie się!

Armaty pchnijcie na dno wód,
Bombę zatopcie w morzach!...

By pożar
Nienawiści

Nie rzucił nas
Jeszcze raz
Na stos żałobnych pochodni —

My, kobiety z Ravensbrück —

Pod ten Pomnik
Wzywamy także Was,
Możni panowie wolności:

Przeciw wojnie!
Przeciw kajdanom!
Przeciw zbrodni —

Niech trwa, jak niemilkący krzyk,
Ten Pomnik!

1959

OBJAŚNIENIA I UWAGI

- Str. 34 Trzy wiersze dedykowane Tomusowi Paluszyńskiemu, urodzonemu w więzieniu pińczowskim. Jego matka-Janina — towarzyska więzienna autorki — została rozstrzelana 2.3.1942. Wiersz pierwszy powstał po urodzeniu Tomusia, drugi — gdy Tomusia odebrano matce i odesłano na wolność, trzeci — po rozstrzelaniu matki.
- Str. 45 Cabanówny: Janina i Halina; Poborcówny: Irena i Halina, siostry cioteczne, młode dziewczyny ze środowiska służby leśnej ze Spały. Za pracę w ZWZ (wykradzenie planów bunkra w Spale, gdzie Niemcy przechowywali amunicję) aresztowane 13.10.1941 przez Gestapo, bite i maltretowane na badaniach. Po 6-cio miesięcznym pobycie w Ravensbrück rozstrzelane 2.10.1942.
- Str. 47 Ojciec autorki zginął w Oświęcimiu.
- Str. 50 Wiersz napisany pod wrażeniem częstych egzekucji Polek w 1942 roku.
- Str. 68 Rabaty z kwiatami szałwi „zdobiły” bloki na starym obozie. Wiersz „Szałwia” zyskał dużą popularność. Był przeniesiony do sąsiedniego Stalagu. Jeden z podchorążych — Eugeniusz Świdzki — napisał wierszowaną odpowiedź na ten wiersz.
- Str. 91 Wiersz powstał w okresie powstania warszawskiego, o którym dochodziły do obozu niepokojące wieści.
- Str. 94 Nie wywożono do fabryk więźniarek z numerami zaczynającymi się na siedem tysięcy. Chodziło głównie o transport warszawsko-lubelski, składający się prawie wyłącznie z więźniarek politycznych.
- Str. 115 Wiersz oddaje nastroje więźniarek zmuszonych do pracy w fabrykach niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.
- Str. 117 Wanda Szczęsna rozstrzelana 18 marca 1943.
- Str. 129 Wierszyk ofiarowany na imieniny tej, która śpiewała towarzyszkom celi więziennej na Pawiaku — Zofii Kwiecińskiej. Imieniny te były ostatnimi w jej krótkim życiu. W dziesięć dni potem została rozstrzelana w Magdalence (lasy sękocińskie) w 22 wiośnie życia. Wraz z nią zginął Franciszek Kwieciński — jej ojciec.

OBJAŚNIENIE WYRAZÓW Z GWARY OBOZOWEJ

Aufzjerka	— dozorczyńni
Ausen	— więźniarka pracująca na zewnątrz obozu, przeważnie w okolicznych gospodarstwach rolnych
Betrieb	— warsztat obozowy
Blok	— barak
Blokowa	— więźniarka sprawująca nadzór nad barakiem
Bunker	— karcer, lokalne więzienie obozowe
Eintopf	— danie „jednogarnkowe”
Ferfug	— więźniarka nie mająca stałego przydziału pracy
Jaka	— krótka kurtka, jedyne zimowe okrycie
Häftling	— więzień, względnie więźniarka
Króliki	— więźniarki, na których robiono operacje doświadczalne
Kolonka	— więźniarka prowadząca kolumnę pracy
Lager	— obóz
Nachkelle	— dolewka
Oberyńka	— naczelną dozorczyńni obozu
Pele	— ziemniaki w łupinach, z niem. Pellkartoffeln
Raja	— rząd, z niem. Reihe
Rewir	— szpital i ambulatorium obozowe
Schutzhaftgefangene	— więzień obozów koncentracyjnych
Sonderzug	— pociąg wiozący transport specjalny
Sztrafblok	— barak karny o specjalnym obostrzonym regulaminie obozowym
Strykeryńka	— więźniarka robiąca na drutach
Sztubowa	— więźniarka sprawująca nadzór nad połową bloku (sztubą) — pomoc blokowej
Syrena	— regulująca życie obozowe za dnia, — odzywała się w nocy tylko w razie nalotu
Sztachety	— zupa z brukwi
Trzeciak	— trzecia najwyższa kondygnacja prycz.

SPIS TREŚCI

<i>Irena Pannenkowa. Przedmowa</i>	5
<i>Grażyna Chrostowska</i>	
Tęsknię do grobu	11
Kwiaty	11
Za kratą w słońcu...	12
Za oknem wiatr	12
Sen	13
„Chowamy w sercu”	12
Chwile	13
Szkic przygodny	13
Śmierć	14
Dziś napotkałam uśmiech	14
Chleb	14
Apel	15
Gdzieś zabłąkany...	16
Smutek	16
Niewidomy	17
Pamięci psotnika	17
Mały pokój	18
Obczyzna	18
Podróż	19
Niebo Twoje	19
Wracam co dzień...	20
Noce	20
Kamienie	21
Wizja	21
„To tylko zbyt wcześnie...”	22
Wędrowałabym...	23
Śnieg	23
Władce	24
Zamyślenie	24
„Niech Ci ziemia...”	25
Niepokój	
<i>Zofia Górską Romanowiczowa</i>	
Krag	29
„Boże który ptaki prowadzisz...”	30

Czas	31
Nocą gdy deszcz	32
Za bramą bezlitosną	33
Trzy wiersze dla Tomusia	34
Jest we mnie	36
Najbardziej	36
Tak mi bardzo żal ciebie	37
„Tak mi bardzo żal ciebie”	37
Dla Krysi	38
Przygotuj dla mnie suknię	39
Kwarantanna	39
Żal mi mojego ciała	40
Ta chwila już nadchodzi	40
Nocą ucieknę	41
Długo będziemy wędrowali	42
Taczki	42
Kasztany kwitną	44
„Moi drodzy umarli”	44
Czterem siostrom	45
Pociągi	46
Do Ojca	47
Jastrząb	50
Wiosna	51
Córeczce zrobię serwis	52
Śnieg spadł	53
Maj	54
Sierpień 1944	55
Styczeń	55
Nocą mnie strzegą księżycy	56
Małego serca	57
Chwile ostatnie	58
„Próżno mówię sercu”	63

Halina Golczowa

Credo	67
Szałwia	68
Ptaki	68
Ravensbrück	69
Nocna zmiana	70
Reportaż o Ausenie	72
Zakłete koło	75
Kolęda lagrowa	77
Tęsknota	78
Nic już nie wiem	80

A świat jest piękny	
Szary dzień	81
Chandra	81
Nie płacz	83
„Głupia Zośka”	84
Powrót	86
Madame Fournier	87
Wiosna	88
Między wierszami komunikatów	90
Zięb	91
Siedem tysięcy	93
Rozmowy	94
Syrena	95
Typy lagrowe	96
Noc	97
Droga	99

Maria Rutkowska Kurcjużowa

O świcie	105
Na Lagerstrasse Arbeitsformierung	107
Alarm	109
Krematorium	110
Stacja Ravensbrück	111
Przy lorach	112
Idą cienie	113
Do syna	115
Pokój mój	116
Odejście	117
Na rezurekcję	118
Nad rydliną	119
Życzenia wigilijne	120
Allegro	121
„Piąta”	122
Mówiliśmy kiedyś	123
Preludium leśne	123
Niebo jest jak brzoskwinia	124
Smutek	124
Wschód	125

Irena Pannenkowa

Śpiew	129
Przybycie	130
Rok 1943	131
Ten dzień	132
Marzence K.	133

<i>Teresa Bromowicz</i>	
Apel	137
Powrót	138
<i>Zofia Iwanicka</i>	
Świt, dzień i noc	141
<i>Zofia Karpińska</i>	
Na swojską nutę	145
„Pasiaki”	146
W rocznicę aresztowania	146
Noc	148
<i>Maria Kociubska</i>	
Czekam na list...	151
<i>Wanda Kosmowska</i>	
Wszystko jest wciąż tak samo...	155
Piasek... Kamienie... Piasek.. . . .	156
<i>Halina Kraheńska</i>	
Pamięci Z. L. (Zofii Lipińskiej)	159
<i>Jadwiga Krasicka</i>	
Skazani mówią	163
To imię...	164
<i>Zofia Pienkiewicz Malanowska</i>	
Noc na Serbii	167
A przez ten czas...	168
Wielki Piątek (Dzień likwidacji Jugendlagru)	169
<i>Zofia Pociłowska-Kann</i>	
Nic więcej	173
Wspomnienie	174
<i>Elżbieta Popowska</i>	
Syrena	177
Księżyc	178
<i>Maria Zientara Malewska</i>	
Wspomnienie z Ravensbrück	181
<i>Maria Rutkowska Kurcyszowa</i>	
Na odsłonięcie pomnika w Ravensbrück w 1959 r.	183
Objaśnienia i uwagi	187
Objaśnienie wyrazów z gwary obozowej	188

O tych wiersz.
Julian Przybo.

„To zdumiewaj
wieczeństwa, ś
skiej odporności
zezwierżenie i